KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 21 lutego 1938 r.

Wielka mowa kanclerza Hitlera

„W ciągu 15 lat Niemcy były bezwolnym i bezradnym obiektem gwałtu międzynarodowego" — mówił Hitler

BERLIN. — Ostatnie przygotowania do posiedzenia Reichstagu zakończyły się w niedzielę rano. W całym mieście wystawiono niezliczone głośniki: w mieszkaniach prywatnych, lokalach publicznych i na placach. Ulicami również krążyły samochody, zaopatrzone w głośniki radiowe. Okolice opery Krolla, gdzie odbywać się miało posiedzenie Reichstagu, bogato udekorowano. Frontom gmachu przybrano zielenią i sztandarami, w oknach Reichstagu widniały kwiaty, w sali za mównicą na olbrzymiej czerwono - złocistej draperii wywieszono orła Trzeciej Rzeszy 10-metrowej wysokości.

Rekordowa ilość dziennikarzy

O godz. 13-ej w operze Krolla zebrało się w komplecie 741 deputowanych i około 800 gości, w tym liczni reprezentanci korpusu dyplomatycznego. Na miejscach dla prasy zasiadło około 200 dziennikarzy, w tym blisko 100 korespondentów zagranicznych, nie tylko akredytowanych w Berlinie, lecz przybyłych również z innych stolic europejskich.

Kanclerz, który przybył do Reichstagu, zajął miejsce wśród powszechnej ciszy. W kilka minut potem premier Goering otworzył posiedzenie. Wezwał najpierw do uczczenia pamięci 6-ciu zmarłych w międzyczasie członków Reichstagu, poczym niezwłocznie oddał głos kanclerzowi Rzeszy.

„Spojrzenie w przyszłość"

„Zwołanie Reichstagu na dzień dzisiejszy" — oświadczył na wstępie kanclerz — „tłómaczy się dwoma powodami: **1) uważałem za rzecz właściwą dokonać szeregu zmian personalnych nie przed, lecz po 30 stycznia, 2) wydawało mi się palącą koniecznością wprowadzenie koniecznych wyjaśnień w pewnej dziedzinie naszych stosunków zagranicznych. Zadaniem i treścią dzisiejszej mej mowy będzie nie tylko rzut oka w przeszłość, lecz również spojrzenie w przyszłość".**

Dalsze wywody kanclerza dzielą się na dwie części. Pierwszą obszerną część kanclerz poświęcił przeglądowi spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy.

Dzień zwrotu w dziejach narodu

Wspominając okres objęcia władzy w r. 1933, kanclerz oświadczył:

„Również nasi przeciwnicy z owych czasów nie zaprzeczą chyba, iż dzień, w którym jako szef największej niemieckiej partii opozycyjnej, objąłem stanowisko wodza i kanclerza Rzeszy, **był dniem zwrotu w dziejach narodu wówczas, teraz i po wsze czasy.**

— Wszyscy świadomi są tego, że dzień 30 stycznia 1933 r. zamknął jedną epokę i rozpoczą nową. Fakt ten jest tak niezaprzeczalny i oczywisty, że dziś już mówi się o dziejach niemieckich przed objęciem władzy przez narodowy socjalizm oraz o dziejach niemieckich po objęciu władzy.

„Tragiczna epoka"

Malując stan Niemiec przed rokiem 1933, kanclerz nazwał go „tragiczną epoką historii narodu", oświadczając, iż do tego okresu stosuje się w pełni określenie „**Niemcy w najgłębszym poniżeniu**", użyte za czasów Napoleona jako tytuł do książki księgarza norymberskiego Palma.

— **Przez lat 15** — mówił kanclerz — ciążyło nad naszym narodem potworne brzemię skutkiem największego załamania się w naszych dziejach. Nie było to jednak tylko załamanie się naszego wojska, ani naszej gospodarki, **lecz również załamanie się i naszej podstawy, naszego honoru i dumy, a przez to i naszej wolności.**

W ciągu lat 15 byliśmy **bezwolnym i bezradnym obiektem gwałtu międzynarodowego**, który, posługując się hasłem humanitarności, głoszonym w imię ideałów demokratycznych, **spuścił na nasz naród karzącą rózgę prawdziwie sadystycznego egoizmu.**

Kanclerz analizuje przyczyny ówczesnego rozkładu Niemiec w tych słowach:

Nowy ideał narodowy

Doszło wtedy do rozszczepienia umysłu, jak zawsze upadek polityczny pociągnął za sobą upadek gospodarczy. Obywatel zorientowany wyłącznie gospodarczo, w tej tylko dziedzinie widział istotę naszego nieszczęścia **i oddalał się coraz bardziej od tych bojowników, którzy poprzez nędzę gospodarczą odczuwali jeszcze większą nędzę polityczną i moralną.** Z tych tylko szeregów przyjść mogło zbawienie Niemiec. Przeciwstawili się oni mieszczańskim hasłom ratowania państwa przez gospodarkę, widząc ratunek w wewnętrznym i zewnętrznym odrodzeniu narodu.

Po raz pierwszy — być może — w historii Niemiec wzrok przenikliwych Niemców padł nie na państwo lub gospodarkę jako najistotniejsze zjawisko i funkcję bytu ludzkiego, lecz na istotę wieczystej substancji, będącej filarem państwa, a przez to, rzecz oczywista, i życia gospodarczego.

Powody rozkładu Niemiec

Ponad politycznymi i gospodarczymi ideałami czasów ubiegłych wzniósł się bowiem w sposób decydujący nowy ideał narodowy. Po raz pierwszy powstały przesłanki do prawdziwie niezależnego suwerennego zbadania prawdziwych przyczyn naszego rozkładu, jak również istotnego stanu naszej sytuacji."

Kanclerz, którego mowę wielokrotnie przerywają oklaski, kontynuuje analizę powodów rozkładu Niemiec, po czym wyczerpująco omawia sytuację Niemiec przed rokiem 1931 i przeciwstawia ją zdobyczom narodowego socjalizmu we wszystkich dziedzinach. — Miejscami kanclerz ostro polemizuje z krytykami zagranicznymi.

W dalszym ciągu swej mowy kanclerz uczynił historyczny rzut oka na rozwój i powstanie partii narodowo - socjalistycznej. Zwracając się pod adresem tych, którzy wewnątrz kraju krytykują jego pociągnięcia, oświadczył, że każdy, kto misji jego przeszkadza, jest wrogiem narodu. Nawet wiara nie zwalnia od obowiązku pracy przy ratowaniu narodu.

Z kolei kanclerz przeszedł do obszernego sprawozdania z gospodarczego rozwoju w Niemczech w ostatnich pięciu latach. Wyczerpującemu temu sprawozdaniu poświęcił on blisko godzinę swej mowy.

Przechodząc do historycznego rozwoju Niemiec, kanclerz wskazał, że nienawidził on wszystkiego tego, co obniżało wielkość Niemiec, a więc również istnienia małych państewek Rzeszy, spowodowanych tylko lokalną ambicją. W Rzeszy niemieckiej może istnieć tylko jedna suwerenność: suwerenność narodu niemieckiego.

Ten ustęp zakończył kanclerz oświadczeniem, że po pięciu latach zrealizował swój program, rzucony w roku 1933. Jeśli ma sprawić zadowolenie mędrkom zagranicą, twierdzenie, że między armią niemiecką i narodowym socjalizmem istnieją jakieś rozdźwięki, to pozostawmy im tę wewnętrzną satysfakcję. Jeśliby jednak z faktu tego chcieli wyciągnąć wnioski, to niech usłyszą, że nie ma w Niemczech żadnego problemu narodowo - socjalistycznego państwa i narodowo - socjalistycznej partii i żadnego problemu narodowo - socpalistycznej partii i narodowo - socjalistycznej armii.

Wskazując następnie, że obecnie ukończony został pierwszy etap reorganizacji armii, kanclerz zwrócił się z serdecznym podziękowaniem, zarówno pod adresem marszałka Blomberga, jak i generała Fritscha.

Dalej kanclerz oświadczył, iż w równym stopniu jak zapewnić pragnie świat o swym przywiązaniu do pokoju, nie chce pozostawić żadnych wątpliwości, że to przywiązanie do pokoju nie ma nic wspólnego ani z rezygnacją, płynącą ze słabości, ani też tym bardziej z niegodnym tchórzostwem.

Stal i żelazo w obronie narodu

Gdyby kiedykolwiek międzynarodowa nagonka usiłowała zakłócić pokój Rzeszy, stal i żelazo obejmą obronę narodu niemieckiego. Świat z błyskawiczną szybkością ujrzałby wówczas, jak bardzo Rzesza, naród, partia i armia ożywione są jednym duchem i przeniknięte jedną wolą.

Kanclerz przeszedł tu do wskazania, iż olbrzymie zadania, stojące przed Rzeszą, zmuszają do troski o przyszłość. Podkreślił on przeludnienie kraju, brak surowców i brak żyznej roli w Niemczech.

—. Gdyby dziś Imperium Brytyjskie — oświadczył kanclerz — uległo rozwiązaniu, może by okazało większe zrozumienie dla potrzeb Rzeszy. Kanclerz wskazał przy tym na konieczność odzyskania przez Niemcy kolonij i podkreślił, że stale będzie do tego zmierzał.

Dalej kanclerz przeciwstawił się kategorycznie w obszernych wywodach plotkom, szerzonym za granicą, że Rzesza powróciłaby kiedykolwiek do Ligi Narodów.

Z dużym naciskiem, przeciwstawiając decyzję swą stanowisku Ligi, kanclerz oświadcza, iż z dniem dzisiejszym Niemcy uznają Mandżukuo.

W dalszym ciągu oświadczył kanclerz Hitler, że nie chce utrzymywać bliskich stosunków z Rosją Sowiecką, której ustrój jest wcieleniem ludzkiego zdegenerowania. Nie występuje on przeciw narodowi rosyjskiemu, ale przeciw rządzącej mniejszości żydowskiej.

Sympatie dla Chin

Przechodząc do sprawy hiszpańskiej, kanclerz, zwracając się pod adresem Anglii, powiedział, że, jeśli staje ona zawsze w obronie stanu poprzedniego, to powinna obecnie w sprawie hiszpańskiej bronić tego samego stanowiska. Dla Rzeszy wszelka bolszewizacja jakiegokolwiek europejskiego kraju jest naruszeniem tego stanu.

Przechodząc do konfliktu na Dalekim Wschodzie, kanclerz wyraził przypuszczenie, że klęska Japonii dałaby zwycięstwo bolszewizmowi, gdyż Chiny są za słabe, aby obronić się przed jego wpływem. Wyraził on w dalszym ciągu swe sympatie dla Chin i nadzieję, że konflikt ten nie długo wygaśnie.

Wracając do sprawy hiszpańskiej, kanclerz oświadczył raz jeszcze, że Niemcy nie posiadają tam żadnych terytorialnych interesów.

Mówca poświęcił ustęp swego przemówienia stosunkom niemiecko-włoskim, podkreślając, iż opierają się one zarówno na wspólnym światopoglądzie, jak i na wspólnej obronie przed grożącymi tym państwom niebezpieczeństwami międzynarodowymi.

Front pod Teruelem przerwany
Wojska rządowe cofnęły się pod naporem powstańców

PARYŻ. Havas donosi z Barcelony, że wojska powstańcze natarły wczoraj na Sierra Gorda na północny wschód od Teruel w odległości kilku kilometrów od tego miasta.

Na skutek gwałtownego natarcia wojska rządowe wycofały się na stanowiska drugiej linii. Dzięki silnemu poparciu lotnictwa powstańcy przerwali front wojsk rządowych. Walka trwa.

Wojska rządowe w oparciu o stanowiska pod Santa Barbara stawiają energiczny opór, przeciwdziałając okrążeniu miasta

W północnej części prowincji Guadalajara trwa ożywiona kanonada artyleryjska. Kilka patroli powstańczych dokonało wypadów, które zostały odparte.

Ekspedycja Papanina uratowana

MOSKWA. Wczoraj łamacze lodu „Murman" i „Tajmyr" zabrały na pokład wszystkich członków ekspedycji polarnej Papanina, udając się do Murmańska.

FRANCJA PŁN. — POLSKA ZACH. 4:0

LILLE. Pierwszy mecz kombinowanej drużyny piłkarskiej Polski z Francją Płn. przyniósł nam przykrą porażkę w stosunku 0:4.

Kalendarz dnia

21 LUTY

PONIEDZIAŁEK

Feliksa b., Fortunata, Eleonory. Słowiański: Onysława.
Słońca wsch: 6.41, zach 17.00.
Księżyca wschód: 0,19, zach. 9,7.

KRONIKA HISTORYCZNA

1530 Koronacja Zygmunta Augusta.
1803 Wyjazd legionistów na San Domingo.
1809 Wojska gen. Chłopickiego bohatersko walczą przy zdobyciu hiszp. Saragossy.
1846 Wybuch powstania w Krakowie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Luty stały — latem upały.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Największa głębokość morza w obrębie portu w Gdyni wynosi 12 m.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Pilot. Radzę grać na loterii. Wyczuwam wygraną. Zmieni Pan miejsce zamieszkania, zostanie bowiem przeniesiony do innego miasta. Ma Pan dużo wrogów, którzy starają się nie dopuścić do awansu, co też im się w zupełności uda. Awansu na razie nie otrzyma Pan Ożeni się Pan wkrótce. Nie zazna Pan jednak długotrwałego szczęścia w małżeństwie. Po krótkim czasie opuści Pan żonę

Bławatek. Zda Pani egzamin. — Dużo to jednak będzie Panią trudu kosztowało. Jest Pani bardziej pilna aniżeli zdolna. Dobre chęci jednak zwyciężą. Do za mąż pójścia jesz ze daleko. Wpierw powinna Pani pomyśleć o tym, by stać się prawdziwym człowiekiem. Pracować dużo nad sobą. Jeśli odejdzie Pani od rodziny, będzie Pani tego bardzo żałowała Najgorsza matka jest jeszcze wierniejsza od najlepszej przyjaciółki. Pani matka jest dobrą kobietą a Pani winą ciągłe nieporozumienia.

Mokii 1119. Jest Pani przystojną kobietą i całkiem zwyczajnie kobiety zazdroszczą Pani Jej urody. Oczerniono Panią przed szefem. Szef uwierzył w to, i dlatego to wymówienie. Radziłbym porozmawiać z szefem Wyczuwam, że dojdzie do porozumienia i pozostanie nadal Pani na tej posadzie. Ma Pani duże powodzenie u mężczyzn. W sprawie przyjaciela chętnie odpowiem na zadane mi pytania potrzebne mi jest jednak jego pismo, które proszę przesłać na mój adres Warszawa, Piusa XI 37 — 8.

Fabryka śmierci w podziemiach

Wyrabia się tu najstraszliwszy materiał wybuchowy

W znacznej odległości od osiedli ludzkich jest położona włoska fabryka, w której wyrabia się najstraszniejszy materiał wybuchowy, palestit.

Nikt nie wie co to jest palestit, ponieważ jego skład i sposób produkowania są otoczone mgłą tajemnicy. Jest tylko wiadome, że przypomina on z wyglądu kauczuk i że można go krajać na drobne plasterki. — Jest również wiadomo, do jakich celów on służy. Ładuje się nim bomby lotnicze. Jego działanie jest straszne w skutkach. 10 gramów palestitu może z odległości 100 metrów rozłożyć człowieka na atomy. Osiąga on poza tym temperaturę 3.000 stopni powyżej zera, której nic się nie może oprzeć. Pod jego działaniem woda na oczach zamienia się w parę, piasek zaczyna się topić i pryskać jak rozżarzona lawa.

Miejsce w którym wytwarza się ten straszny środek wybuchowy, jest położone pośród spokojnego gaju cyprysowego. Dookoła nic się nie widzi, tylko z ziemi wystają płaskie szare dachy. Wszystko bowiem: warsztaty, biura i składy znajdują się pod ziemią. Jest to swego rodzaju podziemne miasto, do którego prowadzą z zewnątrz ledwie widoczne żelazne bramy.

Fabrykę założono pod ziemią ze względów ostrożności. — W ten sposób zabezpiecza się ją przed atakami lotniczymi i niepowołanymi oczyma.

Przez wszystkie pokoje fabryki przechodzi specjalny system rur i jednym pociągnięciem dźwigni można całą fabrykę zanurzyć pod wodą. Kurki tego urządzenia wodnego automatycznie się otwierają w razie gdyby w fabryce wybuchł pożar. Kotły są tak urządzone, że robotnicy mogą je obsługiwać z odległości kilku metrów. W biurach urzędnicy bez przerwy piją czarną kawę i zażywają jakieś pigułki. Ma to osłabić działanie oparów, unoszących się w całej fabryce. Mają oni przy sobie maski gazowe, które zakładają w chwili gdy opary wydzielają się w zwiększonej ilości.

Każdy, kto przebywa dłuższy okres czasu w fabryce,, odczuwa nieznośny ucisk w skroniach, cierpi na silne bóle głowy, a przed oczyma wszystko mu wiruje. Kto posiada specjalnie silną konstrukcję organizmu ten potrafi pokonać te zjawiska. Inni zaś otrzymują zajęcie na zewnątrz pod cyprysami.

Ten, kto spaceruje po tym, jedynym w swoim rodzaju gaju cyprysowym, zauważy pod każdym drzewem żelazny pierścień, do którego przymocowana jest tabliczka z numerem i fotografią. — Jest to cmentarz fabryczny. Tutaj zostali pochowani robotnicy, którzy padli ofiarą palestitu.

Robotnicy pracujący w fabryce śmierci są nie żonaci i nie posiadają bliskich krewnych, ponieważ palestit ciągle żąda nowych ofiar. Robotnicy przedstawiają sobą szczególny widok. Mają oni cytrynowo-żółte włosy, które przypominają upierzenie kanarków, a białka ich oczu są zupełnie czerwone.

Pracownikom fabryki nie wolno z nikim rozmawiać na temat tego, co się dzieje w zakładach. To też, gdy zadaje się im jakieś pytanie, dotyczące ich pracy, wzruszają ramionami i odpowiadają:

— Nic nie wiem...

Tak wygląda fabryka, w której produkuje się straszne zniszczenie i śmierć.

Znajda Nr. 75748

nie może ożenić się, gdyż nie zna swego nazwiska...

W Budapeszcie mieszka pewien młody Albańczyk, którego nazwiska nikt nie zna i który jest zarejestrowany w księgach meldunkowych pod numerem 75.748.

W roku 1917 młody czarnowłosy chłopiec podczas wojny przywędrował na Węgry. Żołnierze jednego z pułków węgierskich znaleźli go pewnego dnia w zbombardowanej wiosce albańskiej. Z tego, co na wpół przytomny z przerażenia chłopiec im opowiedział, wynikało, że matka go już dawno odumarła, a ojciec został zabity przez bandytów na kilka dni przed znalezieniem go przez żołnierzy. Jeden z żołnierzy zlitował się nad nim i wziął go na swego konia. Od tego dnia chłopiec stał się „dzieckiem pułku" i wraz ze swoimi nowymi „ojcami" przybył w końcu do Budapesztu, gdzie dowódca pułku przesłał go do sierocińca. Znajda został zarejestrowany pod numerem 75748 i po kilku latach odesłany na wieś, gdzie zaczął pracować u kowala. Nazwano go tam „Bela Achmed", ale jego prawdziwego nazwiska nikt nie znał.

Dotychczas młodzieniec nie odczuwał wcale tego, że nie ma swego nazwiska.

Komplikacje przyszły dopiero z chwilą, gdy zamierzał się ożenić. W urzędzie stanu cywilnego dowiedział się ku swemu przerażeniu, że nie może się ożenić, ponieważ nie posiada nazwiska. Nie można pozwolić jego narzeczonej, aby wyszła za mąż za pana „Numer 75748"

Na błagania młodzieńca, władze węgierskie zajęły się tą sprawą i starają się ustalić nazwisko znajdy. — Znajda numer 75.748 musi na razie zrezygnować z małżeństwa. Będzie mógł się ożenić dopiero wówczas, gdy władze ustalą jak się nazywa.



Aresztowanie 2 szeików

LONDYN. Policja aresztowała kilkanaście osób, podejrzanych o pełnienie służby łączności pomiędzy bandami arabskimi a przewódcami ruchu terrorystycznego w Palestynie.

Wśród aresztowanych znajduje się szeik Mussa, szeik Nazarai oraz dwóch członków dawnej przybocznej gwardii muftiego Husseina.

Aresztowanych przewieziono do obozu koncentracyjnego.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka; 8.00 Audycja dla szkół; 8.10 — 11.15 Przerwa; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Reportaż z pracowni bieliźniarskiej; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 13.00 Przerwa; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „Z pieśnią po kraju"; 16.15 Miniatury kwartetowe; 16.50 „Pół wieku habitu albertyńskiego" — pogadanka; 17.00 Dzieje pieniądza; 17.15 Koncert solistów; 17.50 Pogadanka sportowa; 18.10 Orkiestra 18.30 Program na jutro; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja żołnierska; 19.30 Dyskutujmy; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 „Kalejdoskop" lekka audycja muzyczna; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Polska Kapela Ludowa; 21.40 Nowości literackie: 22.00 Koncert symfoniczny; 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Tańce stylizowane; 13.55 Parę informacji; 14.00 Program na jutro; 14.05 Koncert rozrywkowy; 15.05 „W ¾ sekundy naokoło świata"; 15.20 Wiadomości sportowe; 15.25 Zespół muzyczny; 16.15 — 18.00 Przerwa; 18.00 Koncert solistów; 18.50 Muzyka lekka; 19.55 Życie kulturalne stolicy; 20.00 — 22.00 Przerwa; 22.00 Reportaż: 22.15 Muzyka taneczna.

Na małej wokandzie...

Skutki samotności

czyli: „Gdy zła krew zalewa"

(A. E.) Pan Mikołaj Przytyk odpoczywając pewnego razu na ławce w ogrodzie, uszczypnął nagle poniżej pleców siedzącą obok niewiastę.

Niewiasta owa (była nią pani Jadwiga Lubińska) krzyknęła naturalnie przeraźliwie i wezwała policjanta, wskutek czego pan Mikołaj znalazł się we właściwym czasie przed obliczem sądu grodzkiego.

— Pechowiec jestem, proszę sądu — tłumaczył się pan Mikołaj na rozprawie. — Od maleńkości nieszczęście mie prześladuje.

Już jako noworodek wiedziałem, co mie czeka, i byłbym wcale na świat nie przyszedł, ale cóż? Nie miałem innego wyjścia...

O famielii mojej to nawet szkoda gadać. Ojciec za kalifaktora jest, matka także samo, a siostra dobroczynnością się zajmuje i rodowi męskiemu ulgę przynosi.

Brata mam coprawda, chtóren karierę zrobił i na uniwersytecie na lekarskiem wydziale się znajduje; ale w spirytusie, panie sędzio, ponieważ że się urodził z dwiema głowami.

Czyli że samotny jestem takiem sposobem. Że zaś samotność gnębi człowieka że nie wiem, przeto wyszukałem sobie cnotliwe dziewice i za ślubną małżonkę ją wziąłem.

Ale i w tem przypadku pech mie dosięgnął. Bo gdym po nocy poślubnej forse na obiad żonie zostawił, to ona zaspana złapała moniaki, chuchnęła na nie i za pończochę je wtranżoliła.

— Takaś ty dziewica? — rzekłem wtedy do niej. — Mężowską gotówkę za pończochę kitujesz? Paszła że ty won, łachadojdo w dziąsło szarpana!

Znakiem tego i żony teraz nie posiadam.

Więc kiedym tak trynknięty na ławce w ogrodzie siedział i życie swoje pechowe rozpamiętywał, to zła krew mie zalewała. Czułem, że muszę tę złość na kimś wyładować — a nie było na kim. I dlatego nieznane panie Lubińską w plecy uszczypłem.

Sąd skazał pana Przytyka na tydzień aresztu.

PRZED SĄDEM.

Sędzia: — Zawód świadka.
Świadek: — Ślusarz.
Sędzia: — Samodzielny?
Świadek: — Nie, żonaty!

A PROPOS PRZODKÓW

Poeta Liliencron przebywał w towarzystwie znajomego, który pysznił się wciąż swoim pochodzeniem i opowiadał o swoich sławnych przodkach. A na to zirytowany poeta:

— Przypomina mi pan kartofel, u niego też co najlepsze spoczywa w ziemi.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Moja matka daje mi w prezencie na każde urodziny piękną książkę.

— Eh, masz już w takim razie piękną bibliotekę?

Wesoły kącik

Antyk

Pan Papierbuch ma największy w Warszawie skład antyków.

Można w nim dostać paznokieć, którym drapał się w głowę król Salomon, zastanawiając się, jak rozstrzygnąć słynny spór dwóch matek o dziecko.

Można dostać kartkę papieru, na której miał coś napisać Mickiewicz, a tylko z braku czasu nic nie napisał.

Można dostać łóżko, w którym Napoleon zdradził Francję z jakąś Rosjanką.

Niektóre przedmioty liczą tysiące lat. Jak naprzykład pestka śliwki, którą połknął Neron podczas pożaru Rzymu.

W sklepie pana Papierbucha urzęduje doświadczony subiekt.

Właśnie do sklepu wszedł klient i wskazał na stojący na wystawie staroświecki zegar.

— Chciałbym kupić ten zegar — oświadczył.

Subiekt wyjął zegar z wystawy, otarł z kurzu i wręczył go klientowi. Klient długo go badał okiem znawcy.

— Ile kosztuje? — spytał.

— 500 złotych.

— Za drogo. Dam 250.

— Pan szanowny żartuje, — uśmiechnął się subiekt. — To rzadki antyk.

— Więcej jak trzysta nie dam.

— Niestety mniej jak 500 nie mogę.

Klient wahał się przez chwilę. Widać, że chce go kupić.

— Czy mógłbym — spytał— pomówić w tej sprawie z samym szefem?

— Proszę — wzruszył ramionami subiekt. — Szef jest w kantorze za sklepem. Ale wątpię, czy panu coś ustąpi.

Klient wziął zegar i wszedł do kantoru. Długo w nim siedział. Widocznie nie mogli dojść do porozumienia. Wreszcie wyszedł, ale bez zegara.

— No i co? — uśmiechnął się subiekt. — Kupił pan?

— Nie! Za drogo cenicie. Do widzenia.

A po minucie w drzwiach ukazał się pan Papierbuch z zegarem w ręku.

— Panie Leonie, — zwrócił się do subiekta. — Zrobiłem przed chwilą świetny interes. Ten facet, co tu był. sprzedał mi za 200 złotych taki sam zegar, jaki mamy na wystawie. Chciał 350, ale wytargowałem na 200. Aż się spociłem, tak się targował.

Napoleon Sądek.

Kronika polityczna

OBRADY N. K. W. STRONNICTWA LUDOWEGO

W Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego W posiedzeniu tym wziął również udział prezes Rady Naczelnej i przewodniczący kongresu Stanisław Thugutt.

Na posiedzeniu referat o polityce wewnętrznej w Państwie wygłosił prezes N. K. W. Maciej Rataj, o polityce zaś zagranicznej wiceprezes N. K. W. dr. Zygmunt Graliński.

N. K W. uchwalił szereg rezolucji o charakterze politycznym i gospodarczym, a m. inn. rezolucje w przedmiocie stosunku Stronnictwa Ludowego do innych stronnictw politycznych w Polsce.

W rezolucjach tych Stronnictwo Ludowe uważa za najbliższy sobie ideowo ruch robotniczy skupiony pod sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej.

Uchwalono też ostrą rezolucję przeciwko Stronnictwu Narodowemu i wszelkim ruchom totalnym, które prowadzą niegodziwą walkę z chłopami zorganizowanymi w Stronnictwie Ludowym.

W sprawach organizacyjnych uchwalono odbyć jeszcze jedno posiedzenie N. K. W. przed kongresem w Krakowie w dniu 26 marca b. r.

CZY DOJDZIE DO POROZUMIENIA W OBOZIE NARODOWYM

Pomiędzy Stronnictwem Narodowym i grupami Obozu Narodowo-Radykalnego „Falangi" i ABC toczą się ożywione rozmowy mające na celu utworzenie jednego obozu nacjonalistycznego, który uznaje ustrój totalny w Polsce.

Do Obozu tego miałyby też wejść niektóre ugrupowania sanacyjne, które utrzymują bliższy kontakt ze Stronnictwem Narodowym.

Ten potężny blok totalny ma być przeciwstawieniem się Obozowi Demokratycznemu, którego siły z każdym dniem wzrastają.

OBRADY ZARZĄDU GŁÓWNEGO „WICI"

W dniu 22 lutego b. r. w Warszawie odbędzie się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici". Na posiedzeniu tym zapadną uchwały organizacyjne i taktyczne na kongres Stronnictwa Ludowego.

KURS ROBOTNICZY O. Z. N.

W dniu 17 b.m. w gmachu Stadionu Wojska Polskiego w Warszawie zakończony został kurs referentów robotniczych z terenu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Na kursie wykładali: pos. Madejski, sen. Wojtek Malinowski i poseł Szczepański. W uroczystości zamknięcia kursu wziął też udział Szef Sztabu O.Z.N. pułk. Wenda.

Brygady Obrony Narodowej

Członkami ich mogą być rezerwiści i ochotnicy w wieku przedpoborowym

W dniu 17 b. m. odbyło się w Cytadeli warszawskiej, o czym już donosiliśmy, uroczyste zaprzysiężenie ochotników Brygady Obrony Narodowej.

Brygada ta powstała z inicjatywy Ministerstwa Spraw Wojskowych. Głównymi zasadami swymi nie różni się ona od Przysposobienia Wojskowego. Program pracy w niej przemyślany jest wyjątkowo starannie, mając na celu jak najbardziej wszechstronne przygotowanie wojskowe i zwiększenie gotowości bojowej obywateli na wypadek potrzeby.

Dowódcą Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej jest ppłk Zygmunt Piwnicki, obowiązki zaś instruktorów i dowódców pełnią oficerowie służby czynnej i oficerowie rezerwy.

Do służby w oddziałach Obr. Nar. przyjmowani są tylko ci, którzy wykażą się mogą nieposzlakowaną przeszłością, ludzie pewni, posiadający już pewien zasób wiedzy wojskowej. Dotyczy to więc w pierwszym rzędzie zrzeszonych w związkach rezerwistów oraz ochotników przedpoborowych, z ukończonym co najmniej I kursem P. W.

Staranny dobór poprzedzany jest w każdym wypadku zebraniem dokładnych danych o kandydacie. Podyktowane jest to tym, iż Obrona Narodowa składać się musi z żołnierzy pełnowartościowych, mocnych duchowo i o dużej sprawności alarmowej.

W chwili obecnej praca organizacyjna znajduje się w pełnym toku. Po Warszawie przyjdzie kolej i na inne dzielnice kraju, w których powstaną również jednostki Obr. Nar., składające się z mieszkańców najbliższych miejscowości.

Ogólnie biorąc w regułach swych zajęcia w oddziałach Obr. Nar. podobne będą do pracy szwajcarskiej gwardii narodowej. Żołnierze nie będą skoszarowani, a zorganizowani w drobniejsze oddziały, jak plutony i drużyny, pozostaną w swych domach, przy warsztatach codziennej pracy. W oddziałach Obrony Nar. zbierać się będą tylko na zarządzonych zbiórkach alarmowych lub ćwiczeniach.

Kompletne wyposażenie i umundurowanie, które otrzymają oni i przechowywać będą u siebie w mieszkaniu, nie różni się wcale od normalnego ubioru wojskowego. Dla odróżnienia jednak od żołnierzy służby czynnej nosić oni będą specjalne odznaki na kołnierzach (prawdopodobnie godła prowincji czy też miast, np. syrena itp.) oraz na naramiennikach litery O. N. Rzecz prosta ubiór ten wolno będzie nosić jedynie w czasie zajęć i ćwiczeń, podczas których otrzymywać będą członkowie Obr. Nar. wyżywienie i normalny żołd, jak w wojsku stałym.

Rezerwiści, zaliczeni w poczet Obr. Nar., będą w przyszłości mieli zaliczony czas ćwiczeń w jej szeregach, jako czas normalnych ćwiczeń wojskowych rezerwy, w stosunku: dzień za dzień. Poza tym w trakcie wystąpień w mundurach nie będą się niczym różnić od żołnierzy służby czynnej i posiadać będą takie same jak oni obowiązki i uprawnienia.

Czas, spędzany przez członków Obr. Nar. na zajęciach w jej szeregach, nie może być w żadnym wypadku powodem jakichkolwiek szykan ze strony ich pracodawców. W tym wypadku obowiązywać będą podobne przepisy, jak podczas ćwiczeń, na które rezerwista powoływany jest do wojska.

Dla ściślejszego zespolenia żołnierzy Obr. Nar. w oddziałach i ze społeczeństwem zostanie w najbliższym czasie utworzone Koło Opieki nad Warszawską Brygadą Obrony Nar. Zadaniem jego będzie wciągnięcie szerszych mas społeczeństwa stolicy do pracy oświatowej i udzielania pomocy materialnej członkom oddziałów.

W pierwszym rzędzie zwrócona zostanie baczna uwaga na usunięcie bezrobocia, roztoczona opieka nad żołnierzami i ich rodzinami, zapewniając im możność rozwoju kulturalno-oświatowego i wychowawczego.

Praca w szeregach oddziałów Obr. Nar. jest pracą na wskroś obywatelską. Członkowie ich dają z siebie wszystko dla Państwa, słusznie oczekując, iż reszta społeczeństwa z równie patriotyczną ofiarnością wyciągnie do nich dłoń, umożliwiając materialną pomocą postawienie jej na takim poziomie, na jakim stać ona powinna.

Burzliwe dzieje 14-letniego włóczęgi

Zbiegł z domu poprawczego, ale po wielu przygodach wrócił do domu

Policja czeladzka zatrzymała 14-letniego Lucjana Zenderowskiego, który przed trzema tygodniami uciekł z domu poprawczego w Klewaniu na Wołyniu i wrócił w tych dniach do domu rodzinnego.

Zenderowski mimo młodego wieku ma za sobą burzliwą i bogatą przeszłość.

Latem ubiegłego roku podczas odpustu w Będzinie kradł zabawki ze straganów. Ujęty przez policję symulował w komisariacie omdlenie, a w pewnej chwili zdołał zmylić czujność policjantów i umknął, skradłszy uprzednio rewolwer. Młodocianego złodziejaszka sąd skazał na umieszczenie w domu poprawczym na okres 7 lat. Zenderowskiemu jednak nie podobał się tryb życia w domu poprawczym i postanowił uciec.

Po rynnie opuścił się z 3-go piętra na ziemię i dostał się z Klewania do Warszawy, jadąc pociągiem „na gapę".

Pobyt Zendrowskiego w Warszawie nie trwał długo.

Pod wagonem pociągu pojechał do Lwowa, stamtąd do Równego, a następnie w Tatry. Wyczerpany i zziębnięty wrócił w końcu w strony rodzinne na odpoczynek.

Kiedy Zendrowskiego ujęto, oświadczył, że zamierzał udać się do Gdyni, a stamtąd do Ameryki. Na razie z tych jego projektów nic nie wyszło, ponieważ odwieziono go z powrotem do domu poprawczego w Klewanie.

Krwawy dramat małżeński

Sprawca zabójstwa kochanka żony skazany na 2 lata

Ulica Nowa w Strzemieszycach była terenem krwawej tragedii rodzinnej.

Dozorca drogowy, 35-letni Stanisław Duda, podejrzewał swą żonę o utrzymywanie bliższych stosunków z sąsiadem, Władysławem Śmigielskim. Na tym tle dochodziło między małżonkami do częstych awantur. W końcu Dudowa porzuciła męża i dziecko i zamieszkała u swych rodziców przy ulicy Nowej.

Ostatnio Duda dowiedział się, że Śmigielski często odwiedza jego żonę. To go ostatecznie wyprowadziło z równowagi. Zaopatrzył się w siekierę i udał się do mieszkania teściów. Przybywszy tam, zastał u żony Śmigielskiego, któremu zadał silny cios siekierą.

Śmigielski z roztrzaskaną czaszką dowlókł się do swego domu, gdzie ukrył się na strychu.

Następnego dnia wyzionął ducha.

Epilog krwawej tragedii rozegrał się w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu. W wyniku rozprawy sąd skazał Dudę na 2 lata więzienia.

Przeciw podatkowi specjalnemu

Unia Pracowników Umysłowych wszczęła starania na terenie parlamentu w kierunku uchylenia podatku specjalnego w przedsiębiorstwach państwowych, instytucjach publiczno-prawnych, komunalnych kasach oszczędności i w odniesieniu do rencistów ubezpieczeń społecznych.

W wyniku przeprowadzonych konferencyj zgłoszony będzie wniosek o skreślenie z odnośnej ustawy tych postanowień, które przewidują opodatkowanie wyżej wymienionych grup.

Trocki, mówiąc o śmierci syna

wskazuje na agentów G. P. U.

MEXICO CITY. Trocki oświadczył dziennikarzom, że wiadomości, jakoby syn jego cierpiał na chroniczne zapalenie kiszek są nieścisłe, a jednocześnie zaprzeczył, jakoby syn jego miał być niebezpiecznie chory w ciągu ostatnich tygodni swego życia.

Trocki wątpi, aby śmierć syna nastąpiła w następstwie choroby, zwraca jednak uwagę na środki, jakimi dysponuje G. P. U. w walce ze swymi przeciwnikami.

106-letni starzec chce się żenić

Jak podaje prasa turecka, do urzędnika stanu cywilnego w Izmir (Smirna) zgłosił się pewien starzec w wieku 106 lat, pragnący zawrzeć związek małżeński z niewiastą w wieku 43 lat, imieniem „Italia". Narzeczony jest obywatelem jugosłowiańskim, narzeczona zaś — Włoszką.

Minister austriacki w Berlinie

odbywa dalsze narady

BERLIN. Min. Seyss-Inquart przeprowadził dn. 19 b.m. przed południem rozmowy z min. Rudolfem Hessem oraz regionalnym przewódcą „Hitlerjugend" Lauterbachem.

Następnie wziął min. Seyss-Inquart udział w otwarciu międzynarodowej wystawy samochodowej.

Sowieckie lotnictwo w Chinach

Szkolenie i fabryki pod kontrolą Moskwy

TOKIO. Dziennik „Asahi" donosi z Pekinu, że lotnictwo chińskie znajduje się całkowicie pod dowództwem sowieckim.

Sowiety dostarczyły Chinom samolotów wszystkich typów. Oficerowie sowieccy są instruktorami w lotnictwie chińskim, a także kierują fabrykami lotniczymi w Lanczou, Hankou i Czangsza.

Chińskie siły zbrojne powietrzne składają się z przeszło 300 samolotów przeważnie pochodzenia sowieckiego.

Przemysłowiec skazany na więzienie

za wywoływanie strajków i sabotaż ustaw

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym w Łodzi odbył się proces odwoławczy przeciwko przemysłowcowi Józefowi Jersakowi, właścicielowi fabryki włókienniczej w Zelowie.

Rozprawa była epilogiem długotrwałego strajku 300 robotników fabryki Jersaka, w czasie którego został on zesłany do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Inspektor pracy stwierdził bowiem, że **Jersak samowolnie obniżał pobory pracownicze o 30 do 45 procent. wbrew obowiązującej umowie zbiorowej i wypłacał zarobki robotnicze z opóźnieniem kilku tygodni.**

Referat karny Inspektoratu Pracy skazał wówczas Jersaka w trybie administracyjnym na karę 75 dni aresztu i 300 złotych grzywny, a kierownika fabryki Feliksa Szrajbera na karę 1300 zł grzywny. Obaj ukarani odwołali się do Sądu Okręgowego.

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok skazujący Jersaka na 2 miesiące aresztu, a kierownika fabryki Szrajbera **na 410 zł grzywny.**

W motywach Sąd stwierdził, **że Jersak jest osobnikiem wysoce szkodliwym dla ładu i spokoju publicznego, że wywoływał strajki robotnicze, sabotował ustawy i zarządzenia władz, uchylając się od ich wykonywania oraz, że jest jednostką całkowicie antyspołeczną.**

Wychodząc z tych założeń sąd uznał, że nawet najwyższy wymiar kary w postaci grzywny nie byłby dostateczną dla niego karą i jako jedynie skuteczną karę uznał osadzenie go w areszcie na przeciąg dwóch miesięcy.

Chińczycy giną tysiącami

Przeciwuderzenia utopione we krwi

TOKIO. Wojska japońskie zajęły dotychczas 669.000 km kw. w Chinach Północnych oraz 70 tys. km kw. w Chinach Środk

Komunikat głównej kwatery cesarskiej głosi, że podczas walk na linii kolejowej Pekin—Hankou oraz w prowincji Szansi, począwszy od dn. 10 b. m., straty chińskie wynoszą blisko 30 tys. ludzi, podczas gdy ze strony japońskiej padło 56 zabitych.

Chińskie przeciwuderzenia w południowej części prowincji Szantung w pobliżu m. Wenszang, Sining i Mengyin zostały odparte z bardzo ciężkimi stratami, podobnie jak przeciwuderzenia w pobliżu Wihu i Hangczou w Chinach Środkowych.

Również nie powiodło się przeciwuderzenie chińskie na m. Pengpu na kolei Tientsin — Pukou.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pani Zawistowska przyszła w nocy do pokoju Jadzi w szlafroku, i, zmieniając zupełnie swe zachowanie wobec Sawickiego, zwracała się doń tak, jak gdyby go błagała o miłość. Sawicki pozbył się jej pod pretekstem, że może obudzić Jadzię i zgodził się przyjść po upływie dwóch godzin do kuchni.

Sawicki wstrzymał oddech! Kroki oddalały się w kierunku kuchni.

Sawicki chwilę zaczekał, po czym cicho ześliznął się z łóżka i udał się również w kierunku kuchni.

Wobec tego, że Zawistowscy obchodzili się bez służącej, nikt u nich w kuchni nie spał.

Gdy Sawicki wślizgnął się do kuchni, usłyszał szept:

— On śpi... Mocno śpi... Niech pan będzie zupełnie spokojny...

— Może mam go obudzić? — powiedział z sarkazmem Sawicki.

— Pan znowu żartuje?

Miała na sobie tylko koszulę. Poczuł ciepło, jakie biło od jej ciała. Oddychała szybko i urywanie.

— No, nie będę więcej zartował — ujął jej rękę i przytulił ją do siebie.

Ale w tej samej chwili, poczuł jakieś odrażające do niej uczucie. Ta kobieta wzbudziła w nim teraz wstręt. Wstręt wzbudził w nim jej gorący oddech, jej ramiona, które zawisły na jego szyi.

Prędko uwolnił się od jej uścisku i powiedział:

— Nie, nie teraz.. Może wybuchnąć skandal... Jestem tu tylko gościem... Niech mnie pani zrozumie...

Chciał jej powiedzieć w tej chwili kilka przykrych słów, przypomnieć jej morały, które mu prawiła. Ale milczał.

— Niech się pan nie boi. — Niech się pan nie boi — szeptała namiętnie i tuliła się całym swym ciałem do niego.

Odepchnął ją zlekka od siebie.

— Powtarzam raz jeszcze, może z tego powodu wybuchnąć skandal... Możemy spotkać się gdzieindziej, tylko nie tu...

Nie puściła go już! Tak, jak tonący chwyta się pływającego na wodzie drewna, tak uchwyciła się teraz jego.

Zapomniała w tej chwili, że w pierwszym pokoju śpi jej mąż! Że tam śpi również jej dziecko. Zapomniała teraz o wszystkim! O swych morałach, pouczeniach jakie mu prawiła. Była pijana. Pobyt sam na sam z człowiekiem, który jej się tak spodobał, wzbudził w niej morze namiętności.

Sawicki nie miał innej rady.

Musiał ją brutalnie od siebie odepchnąć.

Po chwili leżał już spowrotem u siebie na polowym łóżku. Z kuchni dobiegał go cichy płacz. Potym znów usłyszał przy sobie sunące przez pokój bose stopy.

Drzwi sypialni otworzyły się po cichu i pani Zawistowska zamknęła je ostrożnie za sobą.

Nazajutrz, gdy wzrok jego spotkał się z wzrokiem pani Zawistowskiej, zauważył w niej nieokiełznany gniew.

W obecności Jadzi, pani Genia odezwała się głośno:

— Panie Stanisławie, u mnie w domu nie jest szpital. Dotąd znosiłam to wszystko. Zechce pan łaskawie zabrać chorą ze sobą do szpitala, do miasta.

Sawicki nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się ironicznie.

Jadzia nie wiedziała, czemu Sawicki uśmiecha się w odpowiedzi. Obrażają go, traktują ją jak żebraczkę, którą wyrzuca się na bruk, a on nie reaguje na to, tylko uśmiecha się pod wąsem.

— Jeśli nie życzy sobie pani, bym dalej była w jej domu, niech mnie pani jeszcze dziś zawiezie do szpitala, — oświadczyła Jadzia słabym, ale stanowczym głosem.

— Załatwię to sam, niech pani będzie o to zupełnie spokojna — uspakajał ją Sawicki.

— Ale nie chcę być dla nikogo ciężarem — powtórzyła raz jeszcze Jadzia.

— Proszę tę sprawę zostawić dla mnie — głaskał dłonie Jadzi. — Pani Genia ma swoje zmartwienia — dodał z sarkazmem.

— Panie Stanisławie, oświadczam panu raz jeszcze i to stanowczo, że u mnie w domu nie jest szpital — powtórzyła kategorycznym głosem pani Genia. — Proszę dziś, najwyżej jutro zabrać stąd tę chorą...

— Jutro? Dobrze, mogę jeszcze jutro — uśmiechnął się ironicznie. — Mogę zadośćuczynić prośbie pani...

Pani Zawistowska wyszła, mrucząc coś pod nosem.

Twarz jej była purpurowa ze złości.

Weszła do kuchni i poczęła tam krzątać się.

— Dlaczego się pan uśmiechał? — dziwiła się Jadzia. — Co się tu stało? Już od kilku dni zauważyłam, że pani Zawistowska spogląda na mnie tak, jak gdybym była jej śmiertelnym wrogiem...

Sawicki uśmiechał się wciąż tajemniczo.

— Dlaczego się pan uśmiecha? Nie rozumiem!

Spojrzał w stronę drzwi kuchennych i powiedział cicho:

— Wnet wyjaśnię pani wszystko... Sądzę, że zrozumie pani o co poszło...

Opowiedział jej, jak pani Zawistowska prawiła mu morały, jak żądała, by się stąd wyprowadził.

— Byłem przekonany, że to jest typ kobiety — złośnicy. Dlatego odpowiedziałem jej bardzo ostro. Jak widać, nie zgłębiłem jeszcze dotąd duszy niewieściej. Bo któżby przypuszczał, że pod tym gniewem kryje się co innego... Niech pani zgadnie, o co jej poszło?

Jadzia uśmiechnęła się zasmucona.

— Wiem, co pan ma na myśli. Powiem panu prawdę, iż nie bacząc na mój stan choroby, zauważyłam już od kilku dni, że ta pani spogląda na pana zupełnie inaczej. Wzrokiem kobiety, która nie jest w stosunku do pana obojętna. Zdawało mi się, że się mylę, że to działa wyobraźnia wskutek ciężkiej choroby, ale teraz spostrzegam, że intuicja osoby chorej, szczególnie takiej, która ma silną gorączkę, jest bardziej wzmożona, aniżeli osoby zdrowej. Czy pan tego wzroku nie zauważył?

— Nie.

— A więc miałam rację

— Tak, oceniła to pani słusznie — ucałował jej palce i opowiedział jej o tym, co zaszło tej nocy między nim a panią Genią.

— To, że ją tak brutalnie od siebie odepchnąłem spowodowało, iż w taki sposób z panią rozmawiała. To też nie powinna się pani wcale przejmować.

— Źle pan postąpił, panie Stanisławie — odrzekła Jadzia tonem urazy.

— Czemu pani tak przypuszcza?

— Bo nie wolno brutalnie odpychać od siebie kogoś, kto pała taką namiętnością... To tak samo, jak gdyby pan wyrwał niemowlęciu z ust brodawkę, w chwili, gdy się tylko co wessało w pierś matczyną...

— Nie mogłem jednak inaczej postąpić. Mężczyzna, kochając jedną kobietę, musi odczuwać wstręt do innych niewiast, a w każdym razie obojętność.

— Nie powinien grać pan jednak komedii. Powinien pan był od razu wyjaśnić tej kobiecie, co o niej pan myśli i czuje...

Sawicki odrzekł, iż chodziło mu przede wszystkim o to, by zemścić się na tej kobiecie, która miała czelność wypędzać z domu ciężko chorą osobę.

— A do tego muszę panią zapewnić, — dodał Sawicki — że będę się jeszcze mścił na tej kobiecie, jeśli znowu zjawi się ze swymi przekleństwami i żądaniami...

— Niech pan tego nie czyni, błagam pana! — prosiła Jadzia.

— Wie pani najlepiej o tym, że nie mogę jej zabrać do szpitala. Nie ma pani przy sobie dokumentów, mogą wyniknąć z tego nieprzyjemności.

Sawicki oświadczył, że jeszcze da tej kobiecie taką nauczkę, by tego raz na zawsze żałowała.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

Pułk. Miasojedow, adiutant ministra Wojny na usługach obcego wywiadu

9

Chcąc się przekonać, jak dalece szpiedzy niemieccy są poinformowani o planach rosyjskiego sztabu generalnego, Mikołaj Mikołajewicz uciekł się do następującego fortelu:

Wraz z członkami sztabu generalnego opracował plan ofensywy na pewnym odcinku frontu. Plan został dokładnie opracowany, wyznaczono nawet godzinę, w której przystąpi się do ataku.

Po posiedzeniu sztabu generalnego wielki książę wezwał do siebie swego adiutanta, generała Januszkiewicza i oświadczył:

— Plan ten opracowałem tylko w tym celu, aby wykazać generałom ze sztabu, że Niemcy dowiedzą się o nim zanim jeszcze przystąpimy do ataku i zgromadzą swe siły tam, gdzie rzekomo mamy przystąpić do ofensywy. Na piętnaście minut przed rozpoczęciem ataku, prześlę generałom inny plan, który sam opracowałem, zawiadamiając jednocześnie, że poprzedni został całkowicie unieważniony. Będzie to wielka niespodzianka dla panów generałów ze sztabu generalnego! Wykażę im tym, że Niemcy bez pomocy swych szpiegów nie potrafią odnosić zwycięstw.

Fortel wielkiego księcia udał się znakomicie. Rosjanie rozwinęli ofensywę na podstawie zupełnie innego planu, opracowanego przez Mikołaja Mikołajewicza. Niemcy zaś, którzy opracowali kontrofensywę na podstawie pierwotnego planu rosyjskiego, dostarczonego im przez szpiegów, skupili siły zbrojne na tym odcinku frontu, gdzie rzekomo Rosjanie mieli przystąpić do ataku i ponieśli porażkę na innym odcinku.

Wielki książę, dowiedziawszy się, że Niemcy wpadli w potrzask i ponieśli porażkę, zwołał posiedzenie sztabu generalnego i oświadczył generałom:

— Moi panowie, chciałem panom wykazać, że w ich szeregach, tu wśród nas, znajduje się niemiecki szpieg! Mamy teraz niezbity dowód, że gdy Niemcy nie znają naszych planów, ponoszą sromotną klęskę. Moi panowie, powtarzam, szpieg jest wśród nas! W najbliższych już dniach będę wiedział kim on jest i przyrzekam wam, że nie będę go oszczędzał. Zachowujcie panowie ostrożność i wystrzegajcie się nawet waszych najbliższych. Do chwili, w której nie będę wiedział kim jest ten zdrajca, nie mogę mieć do was zaufania.

Mikołaj Mikołajewicz nie rzucał słów na wiatr. Za wszelką cenę pragnął wykryć szpiega i polecił sprowadzić do sztabu generalnego najzdolniejszych agentów rosyjskiego kontrwywiadu. Wyznaczono wysoką nagrodę dla tego agenta, który zdoła wykryć szpiega, gnieżdżącego się w sztabie generalnym. Agenci węszyli jak psy i tropili każdego współpracownika sztabu, ale ich wysiłki nie dały pożądanego wyniku: nie zdołano wpaść na trop organizacji szpiegowskiej.

Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza ogarniało z tego powodu coraz większe zdenerwowanie i swój bezsilny gniew wyładowywał na swych przeciwnikach politycznych. Nie wiele mu to pomagało, albowiem armia rosyjska ponosiła klęskę za klęską, aż w końcu doszło do katastrofy, do rozgromienia dziesiątej armii.

Dziesiąta armia generała Samsonowa była doskonale uzbrojona, wyekwipowana i przygotowana do wojny. Zaraz po wybuchu wojny światowej została ona wysłana na północny odcinek frontu, gdzie toczyły się zaciekłe walki z Niemcami.

W dziesiątej armii brakło ludzi znających język niemiecki i stosunki panujące po drugiej stronie granicy. Z tego względu podpułkownik Miasojedow, który znał niemiecki i stosunki panujące w Prusach Wschodnich, został odkomenderowany do dziesiątej armii w charakterze szefa kontrwywiadu.

W sztabie tej armii zbytnio go nie lubiano, obawiano się bowiem, że doniesie ministrowi Spraw Wojskowych o tym, jakie stosunki panują w armii.

Generał Samsonow był niezwykle ambitnym dowódcą i zaliczano go do najzdolniejszych generałów rosyjskich.

Bez wytchnienia parł ze swą armią naprzód. Gonił wroga, ale nie mógł go dogonić. Żołnierze wskutek forsownych marszów byli już u kresu sił. Ale generał Samsonow nie zwracał na to uwagi. Cóż bowiem znaczyło zmęczenie żołnierzy, w porównaniu z czekającą go chwałą! Marzył bowiem o zetknięciu się z armią niemiecką i rozbiciu jej w puch. Byłby wówczas czczony jak bohater narodowy i zostałby wówczas obsypany najwyższymi odznaczeniami. Rosja bowiem dzięki niemu pokonałaby nieprzyjaciela i zawarła korzystny pokój.

W rzadkich tylko wypadkach posuwająca się naprzód armia generała Samsonowa — napotykała na większe oddziały niemieckie, a tylko jeden raz doszło do większego starcia, podczas którego oddziały niemieckie zostały rozgromione.

Generał Samsonow triumfował. Natychmiast wysłał depeszę do sztabu generalnego, komunikując o zwycięstwie i rozkazał ścigać uciekających Niemców.

Był to jeden z najwspanialszych dni w życiu generała Samsonowa. Rozpierała go radość i duma.

— Zwycięski Samsorow! — powtarzał sobie w kółko, uśmiechając się z zadowoleniem. Tak będą mnie powszechnie nazywać, a przyszłe pokolenia będą czytały w podręcznikach historii, że doskonały, dzielny generał Samsonow złamał opór nieprzyjaciela i rozgromiwszy Niemców, wywalczył zwycięstwo.

Radość generała była jednak przedwczesna.

W swym upojeniu nie zwracała wcale uwagi na tę dość dziwną okoliczność, że Niemcy stale cofają się i wciągają wojska rosyjskie w głąb kraju.

Ale wyżsi oficerowie rosyjscy, którzy nie byli upojeni tym drobnym zwycięstwem, byli mocno zaniepokojeni stałym cofaniem się wroga.

— Czy już na samym początku wojny, Niemcy mieliby stracić głowy i nie ufać swoim siłom zbrojnym? — pytali się zdziwieni oficerowie. A może tkwi w tym jakiś fortel?

A tymczasem rosyjski sztab generalny triumfował. Armie Samsonowa i Rennenkampfa odnosiły jedno zwycięstwo za drugim, zwycięska armia rosyjska posuwała się w głąb Prus Wschodnich, zajmując jedno miasto za drugim.

W codziennych komunikatach wydawanych przez sztab generalny, wielki książę, Mikołaj Mikołajewicz, informował ludność o tym, że armia bez przerwy posuwa się naprzód.

Dalszy ciąg jutro.

Kronika sportowa

„Potrzebne są nowe twarze"

Z za kulis poczynań manażerów na światowym rynku bokserskim

Zanotowaliśmy zwycięski wynik meczu pięściarskiego z Niemcami, ale wiemy również, że z amatorskiego sportu bokserskiego ubywa as nad asy — Henryk Chmielewski. Kwestia wyjazdu łodzianina do St. Zjednoczonych została przesądzona (tak przynajmniej głoszą ci, którzy otrzymywali informacje od „porywacza" Chmielewskiego — Cyganiewicza).

Wyjazd mistrza Europy do „raju" nasuwa szereg refleksyj. Zajrzyjmy więc za kulisy zawodowego boksu i postarajmy się przynajmniej w szkicu oświetlić pewne niejasności, które czarną nicią przesuwają się przez wszystkie tak radośnie opisywane „cuda".

Na zawodowym rynku bokserskim zaznacza się obecnie zastraszający brak „nowych twarzy". Manażerowie, a właściwie specjalni „łapacze" polują po różnych miastach i starają się wyłowić młode talenty. Odczuwa się brak towaru nowego, jeszcze nie „startego" na ringach, jeszcze nieznanego przez szeroki ogół.

Znalezienie „nowej twarzy" nastręcza olbrzymie trudności i dlatego premiuje się tych „łapaczy", którzy potrafią przed oblicze wielmoży, a więc promotora postawić nowego „typa".

Zważmy bowiem, że nawet tak sławny majster, jak mister Jacobs ostatnio skarży się na brak towaru. Nie można przecież stale pokazywać publiczności tych samych bokserów, choćby to byli tacy artyści, jak Louis czy Schmeling. Zresztą ci ostatni chowani są przez Jacobsa na „czarną godzinę".

A w tej chwili jakież imprezy można urządzać? Znów sprowadzić Farra? Pokazać Forda? Nudne to jak zepsute flaki z olejem. A co najpewniejsze, że mimo najsprytniejszej reklamy, żaden przyzwoity Amerykanin nie przyjdzie na mecz i nie wpiaci haraczu. Panuje więc, że użyję gospodarczego słowa — stagnacja — na rynku bokserskim. Szuka się więc gorączkowo nowych ludzi i każdy odpowiedni bokser jest poprostu noszony na rękach.

W takich to warunkach wyrosła sprawa Chmielewskiego. Oczywiście, że Chmielewski nie może budzić tej sensacji co każdy bokser z kategorii najcięższej. Ale Chmielewski dysponuje w pierwszym rzędzie: piękną sylwetką, umie prowadzić porywającą walkę, umie bić i umie nokautować. Amerykanie liczą więc (na pewno), że Chmielewski potrafi tak zasugerować publiczność, że ławą będzie przychodziła na mecze.

Czy rachuby te sprawdzą się — przekonamy się w najbliższym czasie. W tej chwili pragnęlibyśmy tylko jednej rzeczy: aby kariera Chmielewskiego, jako zawodowca nie napotkała na żadne przeszkody w rodzaju tych, przez piekło których przeszedł Edward Ran.

Chmielewski chyba będzie ostrożniejszy i nie pozwoli się zniszczyć. Jest na to za młody i naprawdę szkoda byłoby, aby bokser, który w szeregach amatorów mógłby odnosić jeszcze przez szereg lat sukcesy, miał paść ofiarą jakiegoś manażera. (m.g.)

Drobiazgi

MARSZ SZLAKIEM 2-ej BRYGADY LEGIONÓW

WOROCHTA. W sobotę zakończył się w Worochcie tradycyjny marsz szlakiem drugiej Brygady Legionów.

W klasie pierwszej (drużyny wojskowe, straż graniczna, K.O.P. i policja) pierwsze miejsce zajął W.K.S. Nowy Sącz.

KLĘSKA WĘGIERSKICH BOKSERÓW W HAMBURGU

HAMBURG. — Reprezentacja bokserska Węgier rozegrała w Hamburgu mecz z policyjną reprezentacją Hamburga przegrywając 6:10.

Marcel Thil żegna się z ringiem

Były francuski mistrz świata wagi średniej, Marcel Thil zdecydował się nie bronić tytułu mistrza Francji i mistrza Europy.

Międzynarodowa unia bokserska postanowiła zatem zorganizować mecz o mistrzostwo pomiędzy Francuzem Tenet i Niemcem Besselmannem.

Zwycięzca zdobędzie tytuł mistrza Europy i mistrza świata europejskiej Unii.

Biedny Owens!

Amerykański związek lekkoatletyczny ostatecznie odrzucił prośbę Owensa o uznanie go z powrotem za amatora.

Związek znalazł zbyt wiele dowodów na to, że Owens brał pieniądze nie tylko za starty lekkoatletyczne, ale również jako menager różnych innych imprez (jak np. piłki ręcznej), przy czym Owens kilkakrotnie startował sam w zawodowych drużynach.

Porażka Stelli

W sobotę po południu odbył się w Warszawie mecz bokserski pomiędzy gnieźnieńską Stellą i warszawskim C.W.S. Zwyciężył C.W.S. w stosunku 12:2.

W poszczególnych wagach wyniki były następujące (na pierwszym miejscu podajemy bokserów C.W.S.):

Rzewnicki pobrał Dobrzyńskiego;
Romek wygrał przez techniczny k. o. z Bidzińskim;
Ruszczyński przegrał z Zychem.
Abramczyk odniósł zwycięstwo nad Kaczmarkiem;
Brzóska znokautował w drugiej rundzie Sikorskiego;
Całka wygrał z Sobielarskim;
Ciążela znokautował w pierwszej rundzie Sytkowskiego.

JĘDRZEJOWSKA ZWYCIĘŻA

NICEA. W międzynarodowym turnieju tenisowym, Jędrzejowska grając z Francuzem Brugnon pokonała parę jugosłowiańską Kovacs — Mitic 6:1, 6:3

POLONIA MISTRZEM SZERMIERCZYM WARSZAWY

W decydującym meczu o mistrzostwo Warszawy w szabli Polonia pokonała A.Z.S. 10:6, zajmując pierwsze miejsce w zawodach.

Jak wiadomo, Polonia zdobyła również mistrzostwo Warszawy w szpadzie.

BOKSERZY POLONII PRZEGRYWAJĄ W ŁODZI

ŁÓDŹ. Bokserzy warsz. Polonii przegrali z Geyerem 5:11. Sensacją był start Pisarskiego w wadze półciężkiej. Pisarski wypadł dobrze, nokautując w II-ej rundzie Wizińskiego.

KALUSOWIE W BERLINIE

BERLIN. W berlińskim Pałacu Sportowym rozegrane zostały zawody łyżwiarskie o mistrzostwo świata I-e miejsce zdobyła para niemiecka Maxi Herber — Ernst Baier.

Mistrzowska para Polski rodzeństwo Kalus zajęła przedostatnie 12-te miejsce.

Olimpiada w Tokio

pod znakiem niepewności

Jak już podaliśmy, Angielski Związek Lekkoatletyczny na swoim walnym zebraniu w Manchester uchwalił wycofać się z udziału w olimpiadzie w 1940 r. w Tokio. Prezydent Związku oświadczył równocześnie dzienikarzom, iż inne państwa najprawdopodobniej pójdą za przykładem Anglii, zwłaszcza Ameryka.

W odpowiedzi prezydent Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego Avery Brundage ogłosił oświadczenie, że jedyną instancją powołaną do zadecydowania, czy olimpiada powinna się odbyć w Tokio, jest Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który się zbierze w Kairze. Kongres będzie musiał dokładnie rozpatrzyć wszystkie wnioski i zadecydować, czy jest rzeczą możliwą, aby wobec trwającej wojny z Chinami, Japonia mogła normalnie przeprowadzić organizację olimpiady. Gdyby kongres uznał, że Japonia nie może organizować olimpiady w 1940 r., wówczas — zdaniem p. Brundage — igrzyska winny być w ogóle odwołane, a nie przeniesione do innego państwa.

Wczora obradował w Londynie Brytyjski Komitet Olimpijski. Komitet postanowił nie zajmować stanowiska wobec olimpiady w Tokio przed uchwałą Kongresu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Kairze.

Olbrzymie zarobki Sonji Henie

Amerykańskie koła sportowe twierdzą, że ze wszystkich sportowców, którzy przeszli na zawodowstwo, Sonia Henie najwięcej zarabia. Jej dochody przewyższają nawet olbrzymie dochody słynnych bokserów amerykańskich Dempsey'a i Gene Tunney'a.

Obecnie, jak wiadomo, Sonia Henie zorganizowała rewię na lodzie i objeżdża z tą rewią kontynent amerykański. Dotychczas odbyło się 30 przedstawień tej rewii, które przyniosły 140 tys. funtów (3.640 tys. zł.) Czysty dochód Sonii Henie z tej imprezy wynosił 40 tys. funtów (przeszło milion złot.)

Przeciętnie Sonia Henie zarabia tygodniowo 12 tys. funtów (312.000 zł.) Poza tym Sonia Henie otrzymuje jeszcze duże sumy za nakręcanie filmów w Hollywood.

Klęska naszych zapaśników

w spotkaniu z Niemcami Wschodnimi

W sobotę wieczorem w hali Okręgowego Ośrodka W. F. w Krakowie odbyły się międzynarodowe zawody zapaśnicze Niemcy Wschodnie—Polska Zachodnia, zakończone spodziewanym zwycięstwem Niemców w stosunku 20:2.

Najlepiej z Polaków spisał się mistrz Polski w wadze koguciej Kuchta oraz Bajorek, b. kilkakrotny mistrz Polski w wadze średniej. Obaj przegrali swe walki na punkty, przy czym nadmienić wypada, że Bajorek uległ b. nieznacznie Niemcowi.

Prez. Benesz i 10 tys. widzów

świadkami dramatycznych walk o hokejowe mistrz. świata

PRAGA. W sobotę wieczorem rozegrane zostały w Pradze czeskiej półfinały hokejowych mistrzostw świata.

W pierwszym meczu Kanada pokonała Niemców 1:0, zdobywając decydującą bramkę w ostatniej fazie gry przez Bruce.

W drugim spotkaniu Anglia z największym trudem pokonała Czechosłowację 1:0 (0:0, 0:0 1:0). Czesi grali z nadzwyczajną ambicją i przez dwie tercje potrafili utrzymać grę otwartą.

PRAGA. W ostatnim meczu półfinałowym o mistrzostwo hokejowe świata, w obecności prezydenta republiki Benesza i 10 tys. widzów, Czechosłowacja pokonała Szwajcarię 3:2 (0:1, 1:0 0:0, 2:1).

Do finału zakwalifikowali się zwycięzcy grup, t.j.: Czechosłowacja, Kanada i Anglia oraz jako czwartą drużynę dopuszczono Niemcy, ponieważ zajęła ona drugie miejsce za drużyną zamorską (Kanada).

W walce o piąte miejsce Szwecja pokonała Szwajcarię 2:0 (1:0, 0:0, 1:0).

Polska miała rozegrać mecze z Ameryką i Węgrami o 7-me miejsce, ale Polacy zrezygnowali z tych spotkań.

Ponieważ Węgrzy również odmówili spotkania z Ameryką, ta ostatnia zajęła 7-me miejsce bez walki.

Rekordy! Rekordy!

Gorączka pucharowa w Anglii

W piątej rundzie walk o puchar Anglii, jak wiadomo, słynny klub Arsenal został pokonany przez zeszłorocznego finalistę pucharu klub Preston 1:0. Na meczu było obecnych 72.121 widzów i osiągnięto rekordowy dochód w wysokości 2.214 funtów.

Jak się okazało nie był to rekord publiczności, gdyż w tym samym dniu na meczu pomiędzy Charltonem i Aston Wila, zakończonym wynikiem remisowym 1:1 obecnych było 76.031 widzów.

Z innych meczów o puchar Anglii wymienić należy niespodziewaną klęskę klubu Pierwszej Ligi Middlesbrough z klubem III-ej Ligi York w stosunku 0:1. Klub York jest największą rewelacją tegorocznych walk o puchar Anglii i ma już za sobą dwa zwycięstwa nad klubami I-ej Ligi i jedno zwycięstwo nad klubem II-ej Ligi. Dzięki ostatniemu zwycięstwu York zakwalifikował się do półfinałów.

Ogółem na 8-miu meczach o puchar Anglii obecnych było 363 tys. widzów. Wpływy kasowe wyniosły 768.000 zł.

Polscy narciarze w Finlandii

gotowi do wielkiej batalii o mistrzostwo świata

W ub. sobotę opuściła Zakopane polska reprezentacja narciarska, udająca się na mistrzostwa świata w Lahti. Z Zakopanego ekspedycja wyjechała pociągiem do Warszawy, skąd specjalnym 17-to osobowym Junkersem odleciała do Finlandii.

Ostateczny skład reprezentacji jest następujący: Stanisław Marusarz, Mieczysław Wnuk, Edward Nowacki, Stanisław Karpiel i Stanisław Wawrytko. Andrzej Marusarz ze względów prywatnych musiał pozostać w kraju.

Kierownikiem drużyny jest dyr. Władysław Kasztelewicz. Wraz z reprezentacją opuścili Polskę delegaci Polskiego Związku Narciarskiego na Międzynarodowy Kongres w Helsingforsie, który ma oficjalnie potwierdzić powierzenie Polsce organizacji mistrzostw świata.

Bezpośrednio po wylądowaniu w Helsingforsie reprezentacja uda się w dalszą drogę do Lahti podczas gdy uczestnicy kongresu pozostali w Helsingforsie.

W sobotę przybyła do Helsingforsu samolotem P.L.L. „Lot" polska reprezentacja narciarska pod przewodnictwem dyrektora Władysława Kasztelewicza oraz delegacja Polskiego Związku Narciarskiego na międzynarodowy kongres narciarski.

Polskich narciarzy powitali na lotnisku sekretarz poselstwa R.P. Narzymski, attache wojskowy ppłk. Łoś oraz przedstawiciele fińskiego związku narciarskiego z konsulem Hamberger na czele. Polacy w niedzielę rano udali się do Lahti.

Straszny wyzysk polskich pracowników

w „Międzynarodowym T-wie Wagonów Sypialnych"

(l). W prasie codziennej ukazało się dn. 15 t. m. sprawozdanie z Sądu Pracy w stolicy tej mniej więcej treści:

„Międzynarodowe T-wo Wagonów Sypialnych znalazło się w Sądzie ...cy w charakterze pozwanego o ...38 zł. Powodem, roszczącym sobie ... swoją pretensję, był długoletni ...cownik T-wa, Józef Bienas, zatru...ny jako „uprzątacz" wagonów, z ...ą stałą po 249 zł. mies., nie li...ąc oczywiście pobocznych dozwo...ych zarobków.

...ło po 10 latach pracy umowa ...ędzy stronami zostaje zakłócona ... otrzymawszy całą należność, zo... zwolniony, kwituje T-wo z od... i oświadcza, że żadnych literal... pretensji do firmy nie rości. Po ...ym czasie atoli zgłosił się z pre... że przez roztargnienie nie po... T-wu kosztów „umundurowa... które — „jak przystało uprzą...wi" — poniósł z własnej szka...

...rozprawie zaszła istna niespo...ka, (?) T-wo, działając przez ...o pełnomocnika, oświadczyło, iż ... powództwo (nie tylko kwestia ...murowania) powstało widocznie ...targnienia powoda. Podpisał on ...em w swoim czasie oświadcze... ...rzekające się wszelkich preten... do T-wa.

Sąd powództwo, jako bezpodstawne, oddalił, zasądzając od powoda koszta sądowe.

OTUMANIONY

W świetle złożonych nam wyjaśnień przez p. Józefa Bienasa oraz kilku innych b. pracowników Międzynarodowego T-wa Wagonów Sypialnych sprawa ta przedstawia się zasadniczo inaczej.

P. Bienas, mianowicie, pracował w T-wie od 22 maja 1923 r. do 30 września 1936 r., a zatem bezmała lat 14, przy tym w charakterze „uprzątacza" zatrudniony był tylko do 1929 r., od tej daty natomiast pełnił funkcję konduktora. Pensja jego wynosiła nie zł. 249.—, lecz 103.—.

Oświadczenie, „że żadnych literalnie pretensji do firmy nie rości" podpisał p. Bienas nie przez „roztargnienie", lecz po 3-dniowym, głębokim namyśle, bowiem znajdował się w tym czasie w skrajnej nędzy, a grożono mu w wypadku nie podpisania „oświadczenia" zatrzymaniem książeczki PKO. z 100-złotowym wkładem, złożonym w firmie przez powoda tytułem kaucji, oraz nie wypłaceniem odszkodowania za 2-tygodniowe wymówienie. Do podpisania takiego „oświadczenia" przez p. Bienasa przyczyniły się również „przyjacielskie" namowy buchaltera T-wa, p. Russo, który mówił do powoda:

— To właściwie nie ma żadnego znaczenia i jest świstkiem, przeznaczonym wyłącznie na wewnętrzny użytek...

Słowem — kiepsko zorientowanego w wszelkiego rodzaju papierkowych sprawach konduktora — otumaniono.

Sprawę w sądzie pracy o zwrot kosztów, ponoszonych przez szereg lat na kupno umundurowań konduktorskich, jak wynika z zacytowanego na wstępie sprawozdania, p. Bienas przegrał, bo w tych warunkach przegrać ją musiał. Nie jest to jednak bynajmniej dowodem czystego sumienia „sprytciarzy" z Międzynar. T-wa Wagon. Sypial., bo za tym z kolei przemawiają niezbicie wyjaśnienia grupy b. pracowników T-wa, którym nie sposób nie dać wiary.

GŁODOWE PŁACE
I HAŃBIĄCE OBOWIĄZKI...

Zresztą o niesłychanych warunkach pracy w tym przedsiębiorstwie pisała już prasa stołeczna przed kilkoma miesiącami, co następuje:

Czas pracy pracowników wagonów sypialnych trwa przeciętnie od 16 do 18 godzin na dobę. Nie lepiej dzieje się w wagonach restauracyjnych. Chłopiec kuchenny czy bufetowy śpi na tak zwanych hamakach, w miejsce materacy kładąc obrusy i serwetki, przy czym koce do okrycia są skandalicznie brudne. Niektórzy z nich nie mają mieszkań, więc nocują także w wagonach restauracyjnych, które stają się przytułkiem. Ale cóż chłopcy mają robić, skoro od dłuższego czasu otrzymują jedynie po... 20.— zł. miesięcznie oraz procent od napojów, z czego jeszcze wytrąca się im za zbite naczynia i zgubione łyżeczki.

Konduktorzy zarabiają nie wiele lepiej, bo od 75.— do 115.— zł. miesięcznie, z czego muszą opłacać wszystkie świadczenia i podatki, jak również koszt zagubionej w drodze bielizny, czy potłuczonego szkła. W wagonach sypialnych z samowarami konduktor jest zmuszony sprzedawać pasażerom herbatę, której szklanka kosztuje około 10 gr. — po 55 gr. za szklankę.

W tym miejscu podkreślimy, że według opowiadań b. pracowników T-wa, herbata ta bywa zazwyczaj parzona po kilka razy, a intensywny kolor zawdzięcza jedynie domieszce karmelu lub sody...

Spekulanci sowieccy

Prasa sowiecka uskarża się, że w ostatnich czasach znowu wzrosła w Moskwie liczba spekulantów, którzy skupują przedmioty pierwszej potrzeby, głównie manufakturę i wysyłają ją na wieś, gdzie sprzedają z dużym zarobkiem.

Spekulanci urządzili sobie m. in. skład towarów w „Centralnym Domu Włościanina". Kilku spekulantów aresztowano.

Śmierć służącej Papieża

Mimo podeszłego wieku, nigdy nie brała urlopu

Theodolinda Banfi, służąca papieża Piusa XI wyzionęła ducha w wieku 76 lat. Była to pierwsza kobieta, która nie należąc do żadnego zakonu religijnego, mieszkała pod tym samym dachem, co Ojciec Święty. W Watykanie mieszka bardzo mało kobiet, liczba ich sięga do 100. Są to wyłącznie żony urzędników urzędów cywilnych zależnych od władz Watykanu.

Theodolinda Banfi, którą popularnie nazywano Lindą, przyszła na świat w małym miasteczku położonym w pobliżu Mediolanu. Pracowała ona jeszcze u pani Ratti, matki obecnego papieża i dzięki swej skromności dobroci i poczciwości zyskała sympatię wszystkich członków rodziny. Gdy Monsignor Ratti został wysłany do Polski w charakterze nuncjusza, Linda zaopiekowała się jego chorą matką.

Po powrocie do Włoch, gdy Monsignor Ratti został arcybiskupem Mediolanu, zaangażował Lindę w charakterze gospodyni.

Spokojna i uważna, znająca doskonale skromne upodobania swego pracodawcy okazała się wkrótce niezbędną dla młodego biskupa. Zjednała sobie również serca jego najbliższych współpracowników, monsignorów Gonfalonieri i Venini.

Arcybiskup, zostawszy obranym papieżem, polecił starej Lindzie towarzyszyć mu do Rzymu. Któż bowiem potrafiłby z takim oddaniem dbać o niego, o jego garderobę i kuchnię dietyczną niezbędną dla jego zdrowia?

Przybycie Lindy do Rzymu wywołało pewne zakłopotanie w otoczeniu papieża. Kobieta nie należąca do żadnego zakonu religijnego miałaby przebywać w pałacu papieskim? Był to pierwszy tego rodzaju wypadek.

Gdy Linda dowiedziała się o tym, oświadczyła zakonnicom, u których przebywała w gościnie, że chętnie sobie pójdzie, tylko przed tym musi pouczyć tych, którzy będą się opiekowali Ojcem Świętym, jak należy prowadzić jego kuchnię.

Obeszło się jednak bez tego, ponieważ papież Pius XI postawił na swoim. Polecił przerobić swoje apartamenty w ten sposób, że jego garderoba i kuchnia zostały oddzielone od jego pokojów. I Linda ubrana na czarno w dalszym ciągu prowadziła gospodarstwo swego wielkiego pracodawcy.

Jej stan zdrowia budził coraz większe obawy. Mimo podeszłego wieku, liczyła wówczas 65 lat, nigdy nie chciała wziąć krótkiego urlopu. Tysiące czynności, które były związane z jej funkcjami, całkowicie ją wyczerpały i Ojciec Święty w końcu zdołał ją przekonać, że powinna porzucić pracę. Ponieważ żadna kobieta nie mogła jej zastąpić, powierzył prowadzenie swego gospodarstwa trzem mnichom, braciom franciszkanom. Linda zaś przeniosła się do skromnego apartamentu, przygotowanego dla niej w klinice sióstr Świętego Karola.

W ostatnich latach siły coraz bardziej ją opuszczały i musiała stale leżeć w łóżku. Pius XI powierzył ją wówczas opiece swego prywatnego lekarza, profesora Milani, a monsignorowie Gonfalonieri i Venini odwiedzali ją często, przynosząc błogosławieństwo Ojca Świętego.

Theodolinda Banfi przebyła również swą godzinę sławy. Przed 10 laty pewien dominikanin założył w Ameryce organizację religijną, mianując Lindę honorową przewodniczącą organizacji. Gdy przybył do Rzymu i oficjalnie zakomunikował tę wiadomość, wręczając jej statuty organizacji w angielskim języku, Linda rzuciła okiem na niezrozumiałe dla niej pismo i oświadczyła:

— Jest to zupełnie niepotrzebne, nie zasługuję na tego rodzaju zaszczyty, jestem bowiem tylko zwykłą skromną służącą...

„Dziewczę o złotym głosie"

przeżyło straszliwą tragedię

Gdy przed trzema laty angielskie władze pocztowe postanowiły wprowadzić mechaniczne podawanie czasu przez telefon, rozpisały konkurs wśród 15.000 telefonistek, aby w ten sposób znaleźć „dziewczynę o złotym głosie", która miała grać rolę angielskiej „zegarynki".

Cała Anglia z zainteresowaniem śledziła ten „konkurs" i gdy telefonistka Jane Cain została uznana za „dziewczynę o złotym głosie" fotografie jej pojawiły się we wszystkich dziennikach.

Nieznana dotychczas telefonistka w ciągu jednej nocy zdobyła sławę: proponowano jej aby występowała na balach dobroczynnych, jako zapowiadaczka programu, oraz otrzymała szereg ponętnych ofert od wytwórni filmowych i dyrekcji teatralnych.

Jane Cain tak się przejęła ofertami, że po otrzymaniu nagrody od władz pocztowych w wysokości 10 funtów, porzuciła pracę i postanowiła poświęcić się karierze teatralnej. Nie miała jednak szczęścia. Popularność jej trwała tylko kilka tygodni.

Występowała w tym i owym kabarecie, próbowała szczęścia we filmie i na deskach scenicznych, ale okazało się, że nie ma zdolności w tym kierunku i w końcu zapomniano o dziewczynie o złotym głosie.

Jane Cain nie ustępowała jednak. Biegała z jednej agencji teatralnej do drugiej, od jednego dyrektora do drugiego, ale wszędzie odprawiono ją z kwitkiem. Pomimo, że nędza zaczęła jej zaglądać w oczy, nie chciała zwrócić się do władz pocztowych z prośbą o posadę, na to nie pozwalała jej ambicja.

Dopiero przed kilkoma dniami, gdy gazety podały, że telefonistka próbowała odebrać sobie życie, opinia publiczna znów zainteresowała się losem „dziewczyny o złotym głosie". Jane Cain zdołano utrzymać przy życiu i obecnie do szpitala na jej nazwisko napływa mnóstwo listów, pełnych współczucia.

Ofiaruje się jej wiele posad i prawdopodobnie rekonwalescentka po powrocie do zdrowia przyjmie posadę w jednym z wielkich hotelów londyńskich w charakterze telefonistki.

Nie pomógł „ostry flirt"

i złodziej mieszkaniowy powędrował do więzienia

Franciszek Miszczuk (Krochmalna 16), warszawski złodziej mieszkaniowy, dobrawszy sobie do pomocy jednego kompana, zakradł się do mieszkania dra Mieczysława Kamińskiego (Miodowa 9).

Korzystając z nieobecności domowników, złodzieje spakowali łupy i zamierzali wymknąć się, gdy niespodziewanie nadeszła kuzynka doktora. Na jej widok złodzieje porzucili toboły.

Kompan Miszczuka zdołał umknąć, Miszczuk natomiast przerażony alarmem kobiety, pobiegł o piętro wyżej, zapukał do drzwi drugiego lokalu i poprosił służącą Marię Wilmowicz o podanie szklanki wody. Ponieważ służąca schodziła do miasta po zakupy, złodziej nawiązał z nią wesołą pogawędkę i prosił o zezwolenie na towarzyszenie.

Tymczasem dozorca domu zamknął bramę i wezwał przechodzący w pobliżu patrol policji XII komisariatu. Miszczuk z pewną miną zeszedł do bramy wiodąc ożywioną rozmowę z towarzyszką, w bramie został jednak rozpoznany przez kuzynkę doktora i aresztowany.

Obecnie policja szuka wspólnika złodzieja.

Kulisy kradzieży rowerów

Dobrana kompania — Poszukiwanie ofiar — Zasadzka — Zdemaskowanie

W dniu wczorajszym policja stołeczna zlikwidowała szajkę zuchwałych złodziejów rowerowych, grasującą od dłuższego czasu na terenie stolicy.

Szajka była doskonale zorganizowana i **działała tak sprawnie, że przez odłuższy czas uchodziły jej bezkarnie wszystkie kradzieże.**

Na czele bandy złodziejskiej stał Wacław Klitko (Targówek) notowany **i wielokrotnie karany złodziej.**

Dobrał on sobie do pomocy Ludwika Janickiego (Dzika 4) i Ignacego Jamroza (nie meldowany), z którymi przystąpił do „roboty" na szerszą skalę.

Janicki i Jamroz mieli za zadanie ułatwianie kradzieży **i utrudnianie pościgu za Klitkiem** który porywał rower, pozostawiony przez cyklistę bez opieki i umykał.

Klitko upatrywał sobie zwykle jakiegoś cyklistę i jeździł za nim taksówką. Za nim w pewnej odległości jechali na rowerach dwaj wspólnicy.

Gdy cyklista pozostawił rower przed bramą lub na klatce schodowej, Jamroz stawał na czatach na schodach. Klitko kradł rower i odjeżdżał, pewien, że kompani sparaliżują pościg.

Jakoż wspólnicy dzielnie wywiązywali się ze swoich obowiązków. W razie alarmu poszkodowanego, **Jamroz z Janickim przyłączali się do pogoni, by swoimi rowerami w odpowiedniej chwili zatarasować drogę.**

Zwykle jeden ze złodziejów „przewracał" się z rowerem pod koła drugiego, formując w ten sposób zaporę.

W ten sposób **banda dokonała kradzieży kilkudziesięciu rowerów.** Wreszcie w dniu wczorajszym złodziejom powinęła się noga.

Jeden z wywiadowców policji zaobserwował bandę „tropiącą" cyklistę, Jana Wójcika (Ursus). Gdy Wójcik pozostawił na chwilę swój rower przed bramą domu nr 43 przy ul. Nowy Świat, Janicki z Jamrozem udali się na czaty, a Klitko porwał rower i zamierzał uciec.

Wówczas dzielny wywiadowca **wepchnął złodziejów do bramy,** zaalarmował dozorcę i aresztował całą bandę.

Jak się okazuje, **szajka była w zmowie z szoferem taksówki,** nie chce jednak ujawnić jego nazwiska. Skradzione rowery po przemalowaniu i przeróbce sprzedawano na placu Kercelego. Dalsze dochodzenie w toku.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi. — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Ogińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi.

Esaud i Kibirow włożyli mundury oficerskie i w tym przebraniu udali się na dworzec kisłowodski. Tam zobaczyli milionera amerykańskiego, jak wychodził na peron. Dwaj „oficerowie" podążyli także ku drzwiom, prowadzącym na peron..

„Oficerowie" Esaud i Kibirow weszli do tego samego przedziału co i Amerykanin. Po drodze nawiązali z nim rozmowę.

Gdy byli niedaleko stacji Dagestan, Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca, a Esaud rzucił się na Amerykanina.

Esaud porwał Amerykanina na ręce, zakneblowawszy mu przed tym usta, potem razem z Kibirowem wyskoczyli z pociągu...

Kilka minut później dosiedli koni, które na nich czekały w umówionym miejscu...

Nad ranem Esaud i Kibirow wraz z Amerykaninem przybyli do obozu Selim-Chana.

Potem Selim - Chan kazał przyprowadzić sobie Amerykanina.

Amerykanin był zaskoczony szlachetnym wyglądem twarzy Selim - Chana. Nie czuł wcale strachu, tylko zdumienie. Selim - Chan poznał to po nim od razu.

Selim - Chan zażądał od Amerykanina siedemdziesięciu tysięcy rubli okupu.

Tymczasem Kibirow postanowił skończyć wreszcie z Selim-Chanem. Postanowił, że wyciągnie go pod jakimś pretekstem w góry, a nocą, gdy Selim-Chan zaśnie w szałasie, pobiegnie on po policję.

Sikorski, przebrany za Czeczeńca, kręcił się przez kilka dni po rynku grozneńskim, aż wreszcie natrafił na Czeczeńca Achmeda, który miał go zaprowadzić „do pracy". Sikorski rozumiał, że szło tu o pracę u Selim - Chana.

„A jak się właściwie nazywasz?" — zapytał nagle Achmed.

Sikorski drgnął.

„Że też wcześniej mi to na myśl nie przyszło"... — pomyślał. — To przecież takie proste, że trzeba się jakoś nazywać"....

— Ja... — odpowiedział szybko i urwał na jedno mgnienie oka, — ja... nazywam się Ibrahim....

— Ładne imię... — zauważył Achmed. — No więc, Ibrahimie, ruszamy...

Sikorski lżej odetchnął.

„Jakie to szczęście, że przyszło mi akurat to imię do głowy", — pomyślał w duchu. „Ładnie bym wyglądał... Od razu na początku mogłem się zdradzić"....

Wszyscy trzej opuścili knajpę, a po godzinie mieli już daleko za sobą miasto Grozny...

Achmed nie wypytywał o nic nowego dżigita. Do niego, Achmeda, należało tylko „wyłapanie" odpowiednich kandydatów na ludzi Selim - Chana z rynku i knajp grozneńskich, a resztę pozostawiał swemu ojcu, Hamidowi....

Hamid, ten sam właśnie, który pomógł Kibirowowi i Eseudowi przy porwaniu Amerykanina, polegał w tym wypadku tylko na sobie samym. Przysłanie nowego dżigita do Selim - Chana było zbyt odpowiedzialną funkcją, żeby miał ją powierzyć swemu młodemu synowi.

— Tu potrzeba dużo doświadczenia , mój synu, — mawiał do Achmeda, gdy ten mu wyrzucał brak zaufania do niego.—„Nie wystarczy ot tak sobie pogadać z jakimś dżigitem... Trzeba umieć i patrzeć, wyczytać z twarzy to, co tamten ma w sercu.. A tego nie potrafi taki młodzik, jak ty"...

Raz nawet Achmed wpadł w gniew, słysząc tego rodzaju słowa:

— Jeżeli tak — zawołał — to nie posyłaj mnie nigdzie, ojcze... Nie chcę...

— No cicho, ty głupi — uspokoił go wtedy Hamid. — Dlaczego nie miałbym cię posyłać?... Kiedy sprytny to ty jesteś, tylko poczekaj jeszcze trochę... Nie można tak wszystko od razu... I ty będziesz starszy z czasem... nabędziesz doświadczenia...

I Achmed musiał się zastosować do woli swego ojca...

To też Sikorski szedł przez całą prawie drogę w milczeniu. Był z jednej strony zadowolony z tego, że go o nic ten Achmed nie pytał, ale z drugiej strony gorączkował się już w duchu i niecierpliwił. Wiedział, że taka wstępna rozmowa była nie do uniknięcia i bał się jej po trosze, to też wolałby, żeby to już jak najprędzej nastąpiło, żeby się tego pozbyć...

Sikorski czuł się jak przed trudnym egzaminem...

„Egzamin" nastąpił wreszcie w chacie Hamida...

— Witaj, synu, — ucieszył się Hamid na widok



— No, Ibrahimie, dziś pójdziemy poszukać dla ciebie pracy.

Achmeda. — A i ty także jesteś... — przywitał serdecznym głosem drugiego Czeczeńca, który tu przyszedł razem z Achmedem i Sikorskim z Groznego.

— A kto to taki? — wskazał wzrokiem na Sikorskiego.

— To dżigit, który przybył z południa... Ibrahim... — objaśnił Achmed, mrugnąwszy porozumiewawczo do ojca. — Szuka pracy...

— Ach tak... — mruknął stary Hamid. — No dobrze...

Hamid przyjrzał się badawczo nowemu dżigitowi.

Sikorski drżał w duchu z obawy przed wynikiem tych badawczych spojrzeń Czeczeńca. Postarał się jednak, żeby nic po sobie nie pokazać i żeby zachować wyraz twarzy uczciwego człowieka, który nie ma żadnych ukrytych myśli...

— Więc jesteś z południa, powiadasz... — odezwał się wreszcie Hamid. — A dawno już, jak wywędrowałeś z tamtych stron?...

— O, już ze dwa miesiące... Myślałem, że znajdę tu jaką pracę, a tymczasem kręcę się już tak długo bez zajęcia....

— Czym się właściwie zajmowałeś przed tym? — rzucił nagle pytanie Hamid.

— Pracowałem przy dywanach... W domu był głód... Starzy nie mieli z czego wyżywić nas wszystkich... Mam jeszcze trzy siostry... — dodał. — No, więc wywędrowałem najpierw do Persji...

— Toś ty i w Persji był?... — Spojrzał na niego Hamid z pewnym zaciekawieniem.

— Tak... i to nawet dosyć długo... — odpowiedział Sikorski. — Tam właśnie pracowałem przy dywanach....

— To dlaczegoś stamtąd odszedł? — spytał Hamid, spoglądając na niego badawczo swymi małymi oczkami. — Kiedy się ma pracę, to trzeba się jej trzymać...

— To prawda... Ale ja sam nie rzuciłem pracy, tylko że po prostu nie miałem już potem przy czym pracować... Wiesz przecież, dżigit, jak to bywa...— odparł Sikorski. — No i wtedy pomyślałem sobie, że lepiej wrócić do swoich, może teraz tak coś znajdę... Zresztę serce ciągnęło mnie także z powrotem...

Sikorski sam był zaskoczony tym, że tak mu gładko idzie to opowiadanie. Był on w gruncie rzeczy człowiekiem bojaźliwym, omal że nie tchórzem, ale ogromna ambicja i pragnienie wybicia się pokonywało w nim wszelki strach i obawę.

Sikorski zdawał sobie dokładnie sprawę, na co się naraża, idąc do obozu Selim - Chana, i bał się tego, co może go spotkać. Jednak sam wystąpił, ze swoim planem, bo widział, że to jest najlepsza okazja wybicia się na wysokie stanowisko...

Sikorski czuł się teraz ogromnie podniecony na duchu tym, że mu się na razie wszystko udaje, i im dłużej mówił, tym był śmielszy i bardziej pewny siebie... Po wyrazie twarzy Hamida poznawał, że gra dobrze swoją rolę, że tamten wierzy we wszystko, co on, „Ibrahim", opowiada...

Sikorski przybrał cierpiący wyraz twarzy i opowiadał dalej nieco przyciszonym głosem, jakby zbolałym:

— Ale w domu znów zastałem głód... Matka chora... Nie mogłem dłużej na to patrzeć, bo im pomóc nie miałem czym...

W oczach Hamida Sikorski dojrzał wyraz współczucia. To zwiększyło jeszcze rzekomy ból w jego głosie:

— Przywędrowałem więc w te strony... Słyszałem, że tu prędzej można dostać jakąś pracę...

Przez chwilę panowało milczenie.

— A o Selim - Chanie słyszałeś?... — rzucił nagle pytanie Hamid, zatapiając spojrzenie w twarzy Sikorskiego.

Sikorski musiał użyć całej siły woli, żeby nie dać poznać po sobie wrażenia, jakie na nim wywarło to imię, tak nagle rzucone w rozmowie. Rozumiał, że Hamid zadał mu celowo to pytanie, żeby wyczytać z jego twarzy, jaki jest na prawdę ten nowy dżigit, czy nadaje się na człowieka Selim-Chana...

Sikorskiemu udało się osiągnąć to, że ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy, i że oczy jego zapłonęły tak, jakby usłyszał imię człowieka, którego uwielbia z całej duszy.

— Tak... — odparł wzruszonym głosem, — słyszałem... U nas wciąż mówią o nim po saklach... Ludzie modlą się do Allacha, żeby Selim - Chan i do nas zawitał, i pomógł nam, gdy głodujemy...

„Jak mi to doskonale idzie" — pomyślał przy tym znów Sikorski. — „Nie spodziewałbym się nigdy, że potrafię mówić o tym zbóju z takim zachwytem... Człowiek nigdy sam nie wie, co potrafi.

Hamid był widać zupełnie zadowolony ze słów tego nowego dżigita i z tonu, jakim zostały wypowiedziane. W oczach jego ukazała się pewna sympatia dla tego Czeczeńca, który przybył z tak daleka w poszukiwaniu pracy... — Hamid nic nie odpowiedział na pełne zachwytu słowa o Selim-Chanie. Zastanawiał się chwilę, ściągnąwszy brwi, a potem powiedział, nazywając po raz pierwszy nieznajomego po imieniu:

— No, Ibrahimie, zjesz coś z nami... na pewno jesteś głodny... Potem dokończymy naszą rozmowę....

Ale nie mówili już nic na temat, związany z Selim - Chanem. Zasadnicze badanie było już skończone. Sikorski przeszedł pierwszą próbę ogniową...

Raz tylko Hamid rzucił nagle pytanie:

— A jak tam ze strzelaniem, Ibrahimie?... Umiesz dobrze celować?...

Teraz Sikorski nie musiał się wcale zastanawiać nad odpowiedzią i tym razem z prawdziwą dumą w głosie odpowiedział:

— O, tak.... Strzelam doskonale... Jeszcze nigdy nie spudłowałem...

W takim razie będzie dobrze z tobą.... — odparł mocnym głosem Hamid. — Nie bój się, Hamidzie, będziesz miał pracę....

W chacie Hamida Sikorski spędził kilka dni. Nic mu tu nie brakowało, dostawał jeść i pić, i miał wygodny nocleg

„Po tych brudnych zajazdach ta chata może ujść za pierwszorzędny hotel"... — myślał Sikorski. „Jeżeli tak zawsze jest w służbie u Selim - Chana, to byłoby wcale nie źle"....

Któregoś dnia Hamid powiedział do Sikorskiego:

— No Ibrahimie, dziś pójdziemy poszukać dla ciebie pracy...

— Dokąd?... — zapytał nieostrożnie Sikorski.

Hamid rzucił na niego tak gniewne spojrzenie, że Sikorski aż zadrżał na całym ciele...

(Dalszy ciąg jutro)

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

114 lat działa Fundacja ks. Staszica

i jest zakładem pracy dla niezamożnej młodzieży



Świetlica Fundacji ks. Stanisława Staszica pięknie ozdobiona przez wychowanków.

W Warszawie przy ul. Wolskiej 4 mieści się założona w r. 1824 przez ks. S. Staszica — Fundacja jego imienia.

W samym początku swego istnienia nosiła ona nazwę Domu Przytułku i Pracy. W ciągu stuletniego okresu czasu różne koleje losu zmieniały przeznaczenie Fundacji, która była przytułkiem włóczęgów, aresztem, szpitalem i więzieniem.

W roku 1924 rozstrzygnięto ostatecznie tę sprawę i została ono zrealizowana po myśli jej twórcy.

Uzyskawszy odpowiednie fundusze ustalono następujące zasady organizacyjne: 1) Fundacja jest zakładem pracy dla niezamożnej młodzieży, 2) jest miejscem zarobkowania i kształci wychowanków, 3) pracą zarabiają oni na swe utrzymanie.

Na olbrzymim, 6-cio morgowym obszarze znalazły pomieszczenie następujące działy: 1) zakład ogrodniczy 2) warsztaty stolarsko - snycerskie 3) warsztaty ślusarsko - zdobnicze.

Ogólna liczba wychowanków Fundacji wynosi w obecnej chwili około 100. Prócz pracy w warsztatach i ogrodownictwie, wszyscy uczęszczają do wieczorowych szkół dokształcających. Po 3 latach studiów teoretycznych i praktycznych, zdają oni następnie egzamin przed Komisją Izby Rzemieślniczej i zostają czeladnikami.

Oszczędności

Podczas pobytu w Fundacji zarabiają oni od zł. 1.60 — 2.20 zł. dziennie. Z pieniędzy tych większość idzie na ich utrzymanie, część dostają do ręki, pozostałość zaś składa się na ich imię do P.K.O., tak, że wychodząc po ukończeniu, każdy otrzymuje około 500 zł na założenie własnego warsztatu pracy.

W ułożonym programie zajęć widać wielki nacisk, jaki położony jest na wychowanie fizyczne i P.W. Zajęcia te, jak również praca w warsztatach, odbywa się pod kierunkiem fachowych instruktorów, w P.W. zaś — oficerów.

Ogólny, sprężysty nadzór nad całością spoczywa w rękach dyr. Fundacji p. Serwaczyńskiego.

W obrębie Fundacji założony został sklep - kooperatywa, noszący nazwę „Szlak Tęczowy". W okresie od 26.VI ub.r. do chwili obecnej przyniósł on około 1.000 zł. czystego zysku. Życie kulturalne i ogólno-kształcące koncentruje się w świetlicy, gdzie staraniem wychowawców i uczni urządzane są przedstawienia teatralne, akademie i odczyty. Wielką uwagę zwraca się także na prace społeczne. — Wychowankowie Fundacji założyli w obrębie zakładu Ogródek Jordanowski dla biednych dzieci, będący prawdziwym dobrodziejstwem dla dzielnicy wolskiej.

Z prac artystycznych uczniów wymienić należy pięknie urządzoną kaplicę z płaskorzeźbami w drzwiach i ołtarzem oraz wykończenie świetlicy. Na ścianie jej znajdują się tłoczone w blasze wszystkie ewolucje godła naszego Państwa, srebrnego Orła, poczynając od czasów piastowskich aż do obecnych.

Najbardziej może efektownym działem są cieplarnie. Zastawione tysiącami starannie pielęgnowanych roślin świadczą one dobitnie, iż zupełnie niepotrzebnie wywozi się z Polski za granicę olbrzymie sumy na zakup kwiatów, które z powodzeniem w kraju wyhodować można.



Warsztat stolarski.

Na zakończenie nadmienić należy, iż Fundacja coraz bardziej staje się samowystarczalna. Dotyczy to w pierwszym rzędzie stolarni i warsztatów ślusarskich, które przyjmują coraz liczniejsze zamówienia. W najbliższym czasie utworzona zostanie pomoc dla b. wychowanków, która umożliwi im otrzymanie pracy po ukończeniu 3-letnich nauk w Fundacji.



Jeden z wychowanków przy wyhodowanych w cieplarniach Fundacji kwiatach.

Wyjątkowo pożyteczna placówka społeczna, jaką bezsprzecznie jest Fundacja Ks. S. Staszica, odgrywa w życiu stolicy niezmiernie ważną rolę, skupia bowiem najbardziej zaniedbaną i biedną młodzież, dając jej następnie fach w rękę i podstawy ogólno - moralne w wychowaniu.

Stojąc na stanowisku interesu społecznego życzyćby sobie należało, aby placówek takich było na terenie całego kraju jak najwięcej.

(rozw.)

Zniekształcone trupy na ulicach

po przejściu straszliwego huraganu

NOWY JORK. W stanie Luiziana huragan o niezwykłej gwałtowności nawiedził małe miasteczko Rodessę. Dziesięć osób utraciło życie, około 50-ciu odniosło ciężkie rany.

Według opowiadań osób, które przybyły z Rodessy, znaczna część miasteczka została zniszczona. Ciężko ranne ofiary katastrofalnej burzy umieszczono w szpitalach okolicznych miast.

Zwłoki kilku ofiar burzy były tak zniekształcone, iż nie można było ustalić ich tożsamości.

Podrzucenie 85-letniej chłopki

Wczoraj rano na sali dworca Głównego w Warszawie policjant znalazł 85-letnią Marcjannę Kordowa (mieszkankę wsi Bobieczko, gm. Łyżkowice pow. łowickiego). Staruszkę, która, jak twierdzi, sama przywędrowała do Warszawy (prawdopodobnie jednak została przywieziona przez krewnych lub znajomych), policjant przeprowadził do I komisariatu kolejowego, po czym będzie przewieziona do zakładu rozdzielczego i domu etapowego.

Trzej urzędnicy uniewinnieni

Omyłka w obliczeniach przyczyną procesu

Głośna była sprawa trzech urzędników Dyrekcji Kolejowej w Warszawie: Józefa Haberlinga, Nikandra Niepostyna i Władysława Nowakowskiego, którzy zostali oskarżeni o przywłaszczenie kilku tysięcy złotych na szkodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

Urzędnicy ci zajmowali się zakupem pistoletów dla straży kolejowej i od funkcjonariuszów tych mieli potrącać pieniądze, które następnie należało przekazywać Spółce Myśliwskiej. Później wpłynęło doniesienie, iż część kwot urzędnicy zatrzymali sobie.

Sąd Okręgowy skazał Haberlinga na 6 miesięcy więzienia, a pozostałych po roku.

Od wyroku tego odwołał się prokurator, domagając się wyższej kary i obrońca oskarżonych adw. Lent, który wnosił o uniewinnienie podsądnych.

Przed Sądem Apelacyjnym wszyscy urzędnicy zostali zrehabilitowani. Sąd Apelacyjny uznał, że w rozumowaniu i obliczeniach Sądu Okręgowego zaszła jakaś omyłka i że w ogóle w działalności oskarżonych brak jest cech przestępstwa i wszystkich oskarżonych uniewinnił.

ZNIKNĄ KOROWODY ESKORTOWANYCH PRZESTĘPCÓW Z ULIC

Na ulicach Warszawy spotyka się b. często eskorty przestępców zatrzymanych do dyspozycji urzędu śledczego, bądź władz prokuratorskich, lub sądowych. Korowody eskortowanych z terenu Warszawy, jak z okolic i prowincji, ukazujące się w reprezentacyjnych częściach stolicy, wywierają przykre wrażenie zarówno na stałych mieszkańców, przede wszystkim zaś na obcokrajowcach, bawiących w stolicy w charakterze podróżników, kupców, przemysłowców, uczonych, członków delegacyj, lub misyj specjalnych, dyplomatycznych, przedstawicieli obcych rządów i tym w szczególności należy ze względów propagandowych oszczędzić spotkań z eskortami i widoku prowadzących przestępców.

Tego rodzaju eskorty znikną z głównych arteryj stolicy, gdy eskortanci postępować będą ściśle według zarządzenia komendy P.P. w sprawie marszrut eskort, które opracowane zostały dla poszczególnych komisariatów przez komendantów obchodowych.

W związku z tą sprawą p. komendant P.P. zarządził, aby na przyszłość do szybkiego transportu grup po kilku zatrzymanych wysyłano na każde żądanie samochody z komendy P.P.

Olbrzymia afera gumowa

Oszustów wczoraj zdemaskowano

Przedstawiciele i agenci fabryki wyrobów gumowych p. f. „Nana" w Warszawie (Mariańska 2), zauważyli ostatnio, że wielu klientów zaopatruje się w wyroby tej firmy po znacznie niższych cenach. O powyższym zawiadomiono fabrykę, która ze swej strony wszczęła na własną rękę dochodzenie i ustaliła, że na rynku sprzedawane są falsyfikaty jej wyrobów.

Wobec tego poszkodowana firma zwróciła się do urzędu śledczego z prośbą o wszczęcie śledztwa.

Policja przeprowadziła szereg rewizyj, w wyniku których skonfiskowano olbrzymie ilości wyrobów gumowych w sfałszowanych opakowaniach firmy „Nana".

Większą część towarów znaleziono w hurtowni kosmetycznej Rozenblita przy ul. Franciszkańskiej 37, oraz w mieszkaniu Abrama Szpigla (Leszno nr 63) i u Henryka Tulskiego (Nowolipie 8).

Dalsze dochodzenie w toku.

Sensacyjne dochodzenie

przeciwko trzem popularnym osobistościom

Władze śledcze prowadzą sensacyjne dochodzenie przeciwko trzem, dobrze znanym i popularnym na terenie Warszawy osobistościom: właścicielowi jednego z popularnych teatrów rewiowych, właścicielowi wykwintnego magazynu ubiorów przy ul. Marszałkowskiej i znanemu filmowcowi.

Dochodzenie prowadzone jest w związku ze sprawą adwokata Rykowskiego, oskarżonego o dokonanie szeregu nadużyć.

Wspomnianym osobistościom zarzucana jest lichwa, wystawianie czeków bez pokrycia, co było pośrednią przyczyną dokonania nadużyć przez adwokata Rykowskiego.

Dalsze szczegóły sensacyjnego dochodzenia podamy niebawem.